Nr. 155 Olsztyn, na sobotę 25. grudnia 1920 r. Rok XXXIV.

# Gazeta Olsztyńska

Wychodzi trzy razy tygodniowo i to: we wtorek, czwartek i sobotę. Kosztuje kwartalnie w administracji 6,00 mk.; na pocztach 6,25 mk.; z odnoszeniem do domu przez listowego 6,70 mk.

Drukiem i nakładem Joanny Pieniężnej.

Telefon 531.

Ojców mowy, ojców wiary
Brońmy zgodnie: młody, stary.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 50 fen. za miejsce rządka sześciamowego, reklamy po 2 mk za wiersz trzyłamowy — korpusowy. Przy dochodzeniu sądowem należytości wszelkie rabaty upadają

Redakcya i drukarnia w Olsztynie, Mühlenstr nr. 2

Listy należy frankować i adresować wyraźnie: Gazeta Olsztyńska — Allenstein Ostpr. Telefon 531.

Dziś: Wigilja, Adamali Ewy
Jutro: Boże Narodzenie
Pojutrze: Św. Szczepana 1-go m.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

| | | | | |
|---|---|---|---|---|
| Dziś: wsch. | sł. | 8,12 | zach | 3,46 |
| Jutro: « | « | 8,13 | « | 3,47 |
| Pojutrze: | « | 8,13 | « | 3,48 |

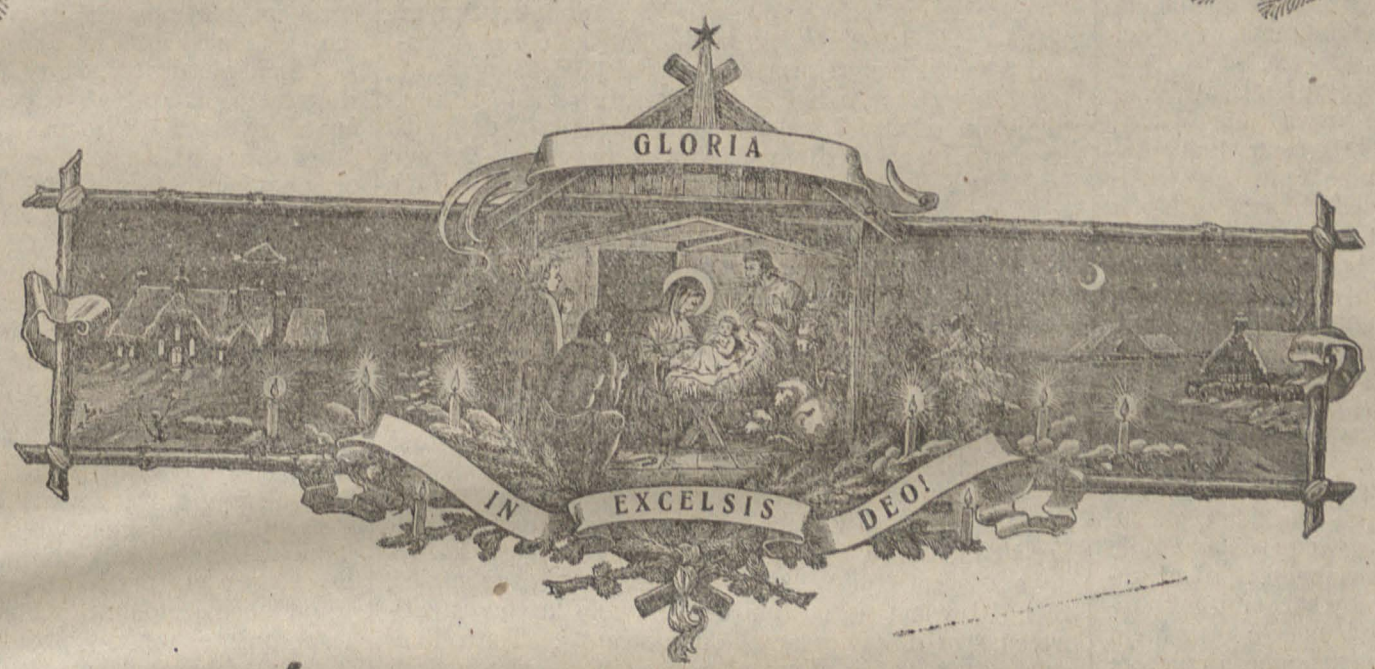


# BÓG SIĘ RODZI!..

Podnieś rękę Boże Dziecię,
Błogosław Ojczyznę miłą!
W dobrych radach, w dobrym bycie,
Wspieraj jej siłę, Swą siłą.

Błogosław nam Polskę miłą,
Te wszystkie wioski z miastami.
A słowo ciałem się stało
I mieszkało między nami.

Ponad wioskami zabłysła znowu gwiazda wigilijna. I po raz trzeci po powstaniu wolnej Polski śpiewamy kolendę radosną: „Bóg się rodzi — moc truchleje“... Po raz trzeci rozpamiętywamy w radosnej chwili Narodzenia Bożego przebieg wypadków tej straszliwej wojny, która zdruzgotała moce złowrogie i przyniosła cud Boga najwyższego: państwowe odrodzenie Polski. I łza spływa po niejednem licu, łza przejęcia i niewysłowionej radości, a z ust naszych kolenda rozbrzmiewa dziś głośniej i radośniej niż kiedykolwiek i uderza triumfalnym akordem dziękczynienia: „Chwała Panu na wysokościach, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli.“

Bo też lud nasz przeszedł wiele bolesnych i smutnych wieczorów wigilijnych. Przecierpieliśmy dużo w tych czasach, kiedy braci naszych w Poznańskiem przeciwnicy wywłaszczać poczęli z ojcowizny, kiedy toczyła się walka z naszą mową ojczystą, walka z duchowieństwem naszem, urządzającem misje dla ludu naszego i kiedy zaczęły padać ciosy, bijące w nasz byt i rozwój. A jednak poszedł Bismark, poszedł Wilhelm, padła ich polityka wobec ludu polskiego, a pomimo prześladowań dzisiejszych ich następców, lud polski na Warmji, Mazurach i Powiślu — żyje!

I na tym pewniku osadza się nasza wiara w przyszłość. I wierzyć nietylko możemy, lecz musimy, że sprawa nasza zwycięży. Cały świat widzi, że w stosunku wobec nas trudno odnaleźć pierwiastki sprawiedliwości. Czujemy też dobrze, że nasza obrona własna jest obroną sprawiedliwych żądań każdego narodu. Bronimy języka naszego, bronimy wiary ojców naszych, bronimy ziemi rodzinnej, a zatem walczymy tylko o te prawa, które nam dał Bóg najwyższy, co dzierży w swem ręku losy narodów.

I przyjść musi chwila, w której zwycięży sprawiedliwość, a z nią i sprawa nasza.

Nie potrzeba wspominać tych obowiązków narodowych, które nam pełnić należy. Miłość ziemi i mowy ojczystej, przywiązanie do wiary ojców, twórcze hasła gospodarcze i społeczne spełniać nam trzeba, a wiarę i nadzieję naszą hartować musi czyn pracy, odradzając i wzmacniając naszą siłę i wartość.

Dziś pamiętajmy o tem, że święto narodzin Dzieciątka Betlejemskiego jest nietylko największem świętem kościelnem, ale także świętem narodowem. Obchodzić musimy uroczyście narodzenie Chrystusa, co światu całemu zwiastował zwycięstwo prawdy nad fałszem, dobra nad złem, światłości nad ciemnościami. Święto to budzić powinno w nas nadzieję i przekonanie że skończy się i dla nas wreszcie cierpienie i niedola a nadejdzie czas radości i swobody. Jako wierni synowie Kościoła wierzyć niezłomnie musimy, że ustanie okres niesprawiedliwości, a zwycięży idea sprawiedliwości chrześcijańskiej.

I w tym uroczystym dniu, składając sobie wzajemnie życzenia, niechaj zjednoczą się myśli nasze. Wspomnijmy, że jesteśmy na wszystkich ziemiach polskich jedną wielką rodziną, której jest wspólną dola i niedola. Niechaj wśród nas nie braknie nikogo, któryby nie poczuwał się do obowiązku strzeżenia skarbów narodowych,

Niechaj się snuje nieprzerwana nić polskiej myśli i przepełnia świadomość polskiego ducha. Na tej polskiej ziemi bądźmy Polakami. Od kolebki aż do grobu niech towarzyszy nam polska pieśń serdeczna, nucąca o potężnej niegdyś przeszłości i o świetlanej przyszłości.

A pomimo licznych ciosów, które już spadły na nasz naród i mimo tych ciosów, które niezawodnie jeszcze uderzać w nas będą, pójdziemy w przyszłość zawsze z podniesionem czołem. Lud polski wytrwawszy tyle już męki, wytwać potrafi i więcej.

Lud polski nie da się zgnębić, nie ulęknie się ni mroku, ni burzy. Zapatrzony w potęgę i wielkość Polski, dążąc za gwiazdą Betlejemską, zwycięży wszelkie przeszkody.

Wtedy rozlegnie się radośniejszy jeszcze, tryumfujący głos kolendy: »Chwała Bogu na wysokości, a pokój i radość na polskiej ziemi«.

# Ku czemu ludzkość dąży?

Od szeregu lat Europa cała przeżywa głębokie wstząśnienie. Zaczęło się ono wojną w roku 1914, prowadzoną militarnie i kapitalistycznie. Wynik jednak tego wielkiego wzmagania wojennego był zgoła inny, aniżeli spodziewali się tego ci, co tę pożogę wywołali. Wojna mianowicie prowadzona przez wszystkie warstwy poszczególnych narodów a dotykająca najsrożej warstwy robotnicze i rolnicze, wyzwoliła siły, które były w zalążku narodów dotychczas ujarzmionych, z drugiej zaś strony spowodowała przemianę dotychczasowego powolnego ruchu społecznego warstw robotniczych i rolniczych w ruch żywiołowy, rewolucyjny.

Rozbudzone nadzieje narodowe ujmowały już w ciągu trwania wojny hasło samostanowienia o sobie poszczególnych ludów, ożywione zaś przez wojnę hasła społeczne i socjalne, znalazły swój najjaskrawszy wyraz w rewolucji rosyjskiej, wybuchłej z wiosną 1918 roku, która zakończyła się pod koniec 1918 roku przewrotem bolszewickim mającym na celu urzeczywistnienie skrajnych haseł komunistycznych.

Wojna więc światowa wysunęła na czoło dwa zasadnicze zagadnienia. **Niepodległość państwowa poszczególnych narodów, a więc władztwo warstw ludowych.**

Przypatrzmy się, jak ludzkość urzeczywistnia te dwa wielkie zagadnienia, to jest zagadnienia wolności narodów i zagadnienia rządów ludowych.

O ile chodzi o zagadnienie wolności narodów, to świat oczekiwał pomyślnego jego rozwiązania od konferencji w Paryżu. Ludzkość, która tyle krwi w wojnie europejskiej upuściła, wierzyła że krwawe oświadczenia nie pójdą na marne, że wielkie hasła Wilsona o samostanowieniu narodów znajdą pełne urzeczywistnienie, że każdy naród otrzyma co jego, skończy się panowanie silniejszych narodów nad słabszymi, że wejdzie w życie potężna Liga Narodów która będzie czuwać nad tem, aby ten nowy porządek polityczny świata utrzymać i uchronić przed zamachami narodów silnych a samolubnych.

Zawiódł się jednak cały myślący świat na konferencji w Paryżu. Dyplomaci biorący w niej udział, nie umieli wybrnąć z masy sprzecznych interesów, jakie się zrodziły między poszczególnymi narodami, nie umieli zastosować przy budowie nowego układu politycznego wskazań Wilsona w całej pełni. To też zamiast potężnej przebudowy, któraby każdemu narodowi dała możność pełnego decydowania o własnym losie, przeprowadzono połowiczną łataninę, przyczem nie kierowano się myślą o dalszej przyszłości lecz kupiecką szachrajską troską o dziś i najbliższe jutro.

Wynikiem tego jest to, że nie wszystkie narody zostały zaspokojone w swych niepodległościowych dążeniach. Jednym dano ponad sprawiedliwość jak np. Czechom, innym nie wymierzono pełnej sprawiedliwości, jak np. Polsce, inne z zemsty pognębiono jak np. Węgry i Bułgarję a inni zgoła sprawiedliwości się nie doczekali i dalej trwać muszą w niewoli jak np. Irlandja. —

Takie połowiczne załatwienie sprawy wywołać musiało rozgoryczenie w poszczególnych krajach bo też ludzkość zamiast pokoju po długiej wojnie stoją w okresach nowych wojen, z których jedne już się toczą a inne grożą wybuchem.

Nie umiała więc ludzkość załatwić zagadnienia narodowego w drodze porozumienia w drodze dobrowolnego wymierzenia sprawiedliwości każdemu narodowi. To się teraz mści, mści się rychlej, aniżeli przypuszczali to krótkowzroczni dyplomaci którzy pokój w Paryżu układali. Poszczególne narody pominięte w sprawiedliwości lub pokrzywdzone dobijają się o swoje prawa zbrojnie, protestują czynnie, jak np. Irlandja lub Turcja a inne ubezwładnione na razie, czekają tylko sposobności do zrzucenia nałożonych niesprawiedliwych ciężarów, jak np. Węgry i Bułgarja, a inne nie spoczną, aż osięgną wszystko, co im się należy, aż się stanie zadość płęknej sprawiedliwości. Do tych należy znowu w pierwszym rzędzie Polska.

W poszczególnych więc częściach Europy i Azji trwa w dalszym ciągu wojenna pożoga. Jeśli to tylko ogniki po wielkim pożarze europejskim to pół biedy, jeśli jednak zarzewie nowych pożarów to znaczy, że świat daleki jeszcze od trwałego pokoju.

Już z tego krótkiego zestawienia można się przekonać, że ludzkość nie umiała rozwiązać zagadnienia narodowego w drodze dobrowolnej sprawiedliwości.

Nie umie również ludzkość urządzić się wewnętrznie, nie umie boleśnie przeprowadzić zmiany dotychczasowego ustroju społecznego.

Wszyscy myślacy ludzie widzą, że dotychczasowy porządek społeczny się nie da utrzymać, że niemożliwy jest w dalszym ciągu taki ustrój, w którym władzę dzierży garść panów przemysłowców i kapitalistów a szerokie masy ludowe pozbawione są wpływu na rządy lub też wpływ ten jest mały w stosunku do siły, jaką te warstwy przedstawiają. Zdawałoby się więc, że dotychczasowi władcy potrafią zrozumieć ducha czasu i katastrofy rewolucji uniknie się rychłemi a szerokiemi reformami w każdej dziedzinie życia.

Tak by mogło być, gdyby ludzie mieli rozum, gdyby im władza i majątek nie odbierała zdolności oceniania rzeczy i zdolności przewidywania. Zazwyczaj dzieje się tak, że dotychczasowi władcy ślepi na wszystko, co się w okół nich dzieje, kurczowo trzymają się władzy, czem tylko podniecają do bezwględnej walki nagromadzone siły społeczne, które niemogąc urzeczywistnić swoich dążeń na drodze powolnego rozwoju, ewolucji, zrywają się do rewolucji.

Tak było w Rosji, gdzie carskie rządy nie umiejąc wczas ubiedz nowych społecznych prądów, spowodowały wybuch rewolucji, która miała bardzo okrutny przebieg, a w końcu przyjęła formy wprost zwyrodniałe, czego wyrazem są rządy bolszewickie z ich zwierzęcem okrucieństwem i despotyzmem. Wszystko to, co się w Rosji od chwili zapanowania bolszewizmu dzieje, przejmować musi wstrętem każdego myślącego człowieka; nie można jednak zapomnieć, że bolszewizm jest pomiędzy innymi krwawym odwetem za dotychczasowy ucisk carski. Ten odwet zwyrodniał dziś i stworzył nowy ucisk, ohydniejszy od poprzedniego.

Ku czemu więc ludzkość dąży? Dąży ku nowemu porządkowi narodowemu i społecznemu. Na drodze jednak do tego nowego życia popełnia straszne błędy, które nowe krzywdy rodzą, nowe potoki łez i krwi kosztują.

Tak jednak jest od początku istnienia ludzkości. Nowe życie zdobywać umiała ludzkość tylko wśród cierpień i doświadczeń. I teraźniejsze pokolenie na te cierpienia i doświadczenia przy wywalczania nowego porządku świata przygotować się musi. Starać się tylko winno, aby uczyć się coś z bolesnych doświadczeń innych, z krwawych doświadczeń Rosji, i aby przejścia i straty uczynić jak najmniejszemi. Ludzkość stoi w okresie zasadniczej przebudowy wszystkich dziedzin życia społecznego. Od umiejętnego przeprowadzenia tej przebudowy zależy przyszłe oblicze świata, przyszła pomyślność ludzkości.

# Czy Gdańsk leży za granicą Polski?

Gdańsk jest miastem wolnem. Osobna komisja graniczna na mocy traktatu wersalskiego wyznaczyła ścisłą granicę między terytorjum wolnego miasta Gdańska a Rzeczypospolitą Polską. Do niedawnego czasu jeszcze znajdowała się w Gdańsku załoga angielska. Wyjazd z Polski do Gdańska i na odwrót był przez straże graniczne utrudniony, tak że łatwiej było dostać się z Królewca do Gdańska aniżeli np. z Grudziądza.

Że takie sztuczne powstrzymywanie ruchu między Gdańskiem a Polską nie przyczynia się bynajmniej do zżycia się obopólnego dwóch jednostek gospodarczych, to nie ulega wątpliwości. Lecz organy wykonawcze polskie nie mają tyle zrozumienia, że utrudnienie Polakom przejazdu do Gdańska połączone jest z wielkiemi stratami w pierwszej linji dla Polski. Jakże mają się powiększyć wpływy polskie na życie gospodarcze, polityczne i wogóle społecznie w Gdańsku, jeżeli zwłaszcza na Pomorzu częstokroć władze policyjne dzięki swej niezdolności i z braku dostatecznego zrozumienia ważności Gdańska dla Polski podcinają ruch handlowy skierowany w stronę Gdańska, uniemożliwiają przekazywania pieniędzy itd. Obecnie łączność gospodarza — jeżeli wogóle można tego wyrazu użyć — między Pomorzem a Gdańskiem jest znacznie luźniejsza, aniżeli pomiędzy Poznaniem a Berlinem, nie mówiąc już o łączności między Królewcem a Gdańskiem.

Stan niezdrowy, który temwiększe budzi zadziwienie, że przecież zupełnie nie zgadza się z zasadami umowy polsko gdańskiej zawartej w Paryżu dnia 9. listopada br. Dlatego też nie będzie od rzeczy uprzytomnić sobie treść tej umowy paryskiej, która podaje główne zasady unormowania stosunków polsko-gdańskich.

Przedewszystkiem zaznaczyć wypada, że umowa polsko-gdańska ma jeden bardzo wielki brak:

Umowa nie rozstrzyga dwu spraw pierwszorzędnej wagi, a mianowicie obrony Gdańska i podziału majątku należącego dawniej do rządu niemieckiego. Ale obie te sprawy Liga Narodów zarezerwowała sobie. Co do pierwszego punktu jest on właśnie w tej chwili rozpatrywany przez Ligę, rozwiązanie jego ulegnie może pewnej zwłóce, ale zdaje się być zapewnionym mandat wojskowy Polski. Podziału majątku dokona w najkrótszym czasie komisja osobna, wydelegowana przez Ligę Narodów.

Obecnie stosunek Gdańska do Polski na mocy wspomnianej umowy przedstawia się tak oto:

Przedewszystkiem Gdańsk — w swoich sprawach zagranicznych — nie ma suwerenności. Będąc pod protekcją Ligi Narodów, z konstytucją gwarantowaną przez Ligę — Gdańsk w sprawach zagranicznych jest podległy Polsce. W Gdańsku rezydować będzie komisarz jeneralny Rzeczypospolitej Polskiej, jako ajent dyplomatyczny — łącznik pomiędzy Polską a w. m. Gdańskiem, żaden inny dyplomata obcy rezydować w Gdańsku nie będzie. Gdańskowi nie wolno nawet pożyczki zaciągnąć zagranicą bez pozwolenia Polski, ale Polska wzajemnie porozumiewa się z Gdańskiem, gdy sprawy Gdańska wchodzą w grę w jakimś traktacie handlowym.

Gdańsk będzie w unji celnej z Polską. Jest to punkt umowy doniosłości olbrzymiej, bo nic tak nie łączy jak wspólne granice gospodarcze, w gdańskim więc porcie będzie krańcowa północna komora celna polska.

Unja monetarna może nastąpić już za rok, po zawarciu specjalnego układu.

---

BOLESŁAW PRUS. 5

# PLACÓWKA.

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy.)

Skruszony chłop zwiesił głowę.

»Sam sypiasz, jeżeli cię żona nie spędzi, i po dwa razy na dobę; a mnie — jaki dajesz wypoczynek? Raz na dziesięć lat i to jeszcze bydło mnie depcze. I ja mam być z twojego bronowania kontenta? Spróbuj nie dać siana, nie wyściel obory krowom, tylko je skrob szczotką, a zobaczysz, czy będziesz miał mleko. Padnie ci stworzenie, gmina przyśle weterynarza, żeby wybił resztę dobytku i nawet Żyd skóry z tego nie kupi«.

— Oj, la Boga, la Boga!... — wzdychał chłop, uznając, że ziemia ma racyę. Ale pomimo skruchy, nikt go nie pożałował w strapieniu. Owszem chwilami zrywał się wiatr zachodni i, zaplątany między zeschłe badyle na między, świstał mu w ucho:

»Nie bój się, dam ja ci, dam!.. Sprowadzę taki deszcz, taki potop, że resztę czarnoziemu wypłucze ci na gościniec albo na dworską łąkę. Żebyś własnymi zębami bronował, i tak jeszcze z roku na rok będziesz miał coraz mniej pociechy. Wszystko wyjałowię«.

Nie napróżno wiatr groził. Za ojca nieboszczyka, za starego Ślimaka, zbierano w tem miejscu po dziesięć korcy pszenicy z morgi. Dziś i za siedem korcy żyta trzeba dziękować Bogu; a co będzie za dwa, za trzy lata?...

— Ot, chłopska dola? — mruknął Ślimak. — Pracuj, pracuj, a zawsze tylko z jednej biedy wleziesz w drugą. Inaczejbym ja gospodarował, żeby tak doczekać jeszcze jednej krowiny i choćby tak tej oto łączki..

Wskazał batem na łąkę przy Białce.

»Głupi chłop. Cóż to za głupi chłop! — świergotały wróble.

»Patrzaj, jak glina wypycha ci czarnoziem« — pokazywało słońce.

»Głodzisz mnie, nie dajesz wypoczynku...« — stękała ziemia.

»Durny, ty durny« — warczały z gniewem zębate, a leniwe brony.

»Chi! chi!...« — śmiał się wiatr w zeschłych badylach.

— Ot, dola! — szepnął Ślimak. — Żeby to dziedzic, żeby choć ekonom tak cię, człeku, posponował, jeszczeby żalu nie było. Ale nieme stworzenie i to nie daje ci dobrego słowa!...

Utopił palce we włosy, aż mu czapka zsunęła się na lewe ucho i wstrzymał konie, chcąc rozejrzeć się i smutne myśli pogubić gdzie na polach.

Między chatą i gościńcem Jędrek kopał ziemię motyką i od czasu do czasu rzucał kamieniami na ptaki, albo śpiewał fałszywie:

Krakowiaka z [illegible],
Uch!... jak ja se urznę
Pójdą wiechcie z butów,
A drzazgi z podłogi.

Albo pukał w okno chaty i wrzeszczał na przekor Magdzie:

Widzi Bóg, dalibóg,
Żem cię nie poznała,
Bobym ja ci, Stasiu,
Otworzyć kazała!

A ona mu z izby na tę samą nutę:

Chociaż ja uboga
Ubogiej matusi,
Nie będęc dawała
Po kątach gębusi.

Ślimak odwrócił się ku łące i zobaczył swoją kobietę, jak schylona pod mostem, w koszuli i lekkiej spodnicy, prała szmaty kijanką, aż echo rozlegało się po dolinie. Na łące był i Stasiek, ale już opuścił matkę i szedł w górę rzeki, do jarów. Niekiedy klękał nad brzegiem i, oparty na rękach, patrzył i patrzył w wodę.

— Ciekawość, co on tam wypatruje? — szeptał chłop z uśmiechem. Stasiek był to jego syn ukochany, a przytem dziecko osobliwe, które często widywało rzeczy niedostępne dla zwykłego oka.

Ślimak wywinął batem i konie ruszyły. Znowu zawarczały brony, wróble znowu furknęły nad głową, wiatr znowu świstał w badylach, ale chłopu już inne myśli zaczęły snuć się po duszy.

— Ileż ja mam gruntu? — medytował. — Dziesięć morgów, a w tem łąki ani okrucha. Gdybym obsiewał co rok tylko sześć albo siedem morgów, a resztę ugorował, z czegóżbym wykarmił moją biedotę? A parobek — on tyle zjada, co i ja, i choć kulawy, bierze piętnaście rubli zasług. Magda mniej zje, ale i tyle robi, co pies napłakał. Całe szczęście, że mnie wołają do dworu, czy jaki Żydzina zgodzi z furmanką, czy kobieta sprzeda masła i jaj, albo wieprzaka utuczy. I co z tego razem? Miłosierdzie Boskie, jeżeli schowasz do skrzyni za cały rok pięćdziesiąt rubli. A przecie kiedyśmy się pobrali, i setce nie dziwował się człowiek...

Dajże tu ziemi nawozu, kiedy ci ledwie starczy chleba dla własnej gęby, a siano i owies musisz kupować we dworze. Niechby dworowi przyszła ochota nie sprzedać ci paszy, albo nie zawołać cię do roboty, to co? Choć zdechnij z głodu, a bydło wypędź na rynek...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Koleje są we władaniu polskim na całym obsarze gdańskim, oprócz miejskich i podmiejskich, tak, że Polska posiadać będzie tu 2000 km. kolei, a Gdańsk 200. Poczta, telegraf, telefony z Polską i zagranicą — w rękach polskich.

Najważniejszym punktem umowy jest obok unji celnej — rzecz prosta — port.

Port będzie administrowany przez komisję, złożoną w połowie z Gdańszczan, w połowie z Polaków, a która będzie się nazywała radą polską. Prawdopodobnie stanie dodatkowa umowa, na której mocy przewodniczący rady będzie na zmianę raz Polak, raz Gdańszczanin.

Polsce gwarantuje umowa możność rozbudowy portu, nabywanie terenów, objektów jej potrzebnych i wogóle możność ekonomicznej ekspansji.

Widzimy więc naogół, że w tych ramach najlepiej dojrzeć może współżycie i przyjaźń Polski z Gdańskiem. Mówimy najlepiej dlatego, że umowa ta, pozostawiając jednak Gdańskowi indywidualność polityczną wewnętrzną, nie kryje w sobie żadnych niebezpiecznych dla hodowania iredenty elementów.

Jeżeli tylko będziemy umieli politycznie wprowadzić w życie umowę, jeżeli stosunki wewnętrzne Polski nie będą przeszkadzały akcji wewnętrznej, co dotychczas niestety w wielu przypadkach się działo, to rychła przyszłość wykaże, że umowa 9-go listopada dobre może mieć dla nas następstwa.

Musimy teraz przekonać gdańszczan, że panowanie nad nimi prusaków było ich niewolą, a współżycie z Polską będzie erą ich odrodzenia.

Koła urzędowe zaś na Pomorzu, które starają się chińskim murem oddzielić Gdańsk od siebie winne wziąć pod uwagę, że rozkwit Gdańska jest rozkwitem Polski, a gdańszczan nie będziemy uważali za obcych cudzoziemców, z którymi zawarliśmy traktat, lecz jak bliskich nam obywateli, których pozyskać chcemy dla Polski.

Bg.

## Lenin o sytuacji międzynarodowej.

Prasa sowjecka podaje treść ostatniej mowy Lenina na temat sytuacji międzynarodowej.

Rewolucja rosyjska — zdaniem Lenina — jest pierwszym etapem rewolucji wszechświatowej. Wszystko zależy od sposobu, w jaki uda się wywołać rewolucję proletarjatu

w Europie Zachodniej.

Francję i Anglję np. trzeba zaatakować od strony ich kolonji i rozwinąć agitację przeciwko Francji w Afryce północnej, w ten sposób należy też działać przeciwko Anglji w kolonjach.

Obecnie pracujemy usilnie w tych dwuch kierunkach. Klęska jaką ponieśliśmy w Polsce zmusza nas więcej niż kiedykolwiek do jakiegoś czynu, któryby się zrehabilitował w oczach naszych zwolenników w Rosji w armji czerwonej. My zniszczymy traktat wersalski, zamiast panowania państw ententy, zaprowadzimy władzę wszechświatowego proletarjatu. Polska niezależna zbyt jest dla nas groźna, a ustrój jej jest w rażącej sprzeczności z ustrojem sowjetów. Również niebezpieczny jest dla nas rząd burzuacyjny na południu Rosji i musimy skierować wszystkie wysiłki, aby zniszczyć Wrangla. Na Polskę przyjdzie kolej później. Obecnie jest ona pożyteczną dla nas pod pewnym względem, gdyż przedstawia gwarancję, że Niemcy będą po naszej stronie.

Niemcy nienawidzą Polską i połączyli się z nami, aby ją zgnieść. Osobiście nie lubię Niemców, lecz trzeba umieć wyciągać z nich korzyści, a nie robić sobie z nich wrogów, gdyż chociaż zwyciężni, mogą być nam pożyteczni; są to nasi naturalni sprzymierzeńcy. Ich stały upór przy wykonywaniu warunków pokojowych, potajemne intrygi podtrzymują stan niepewności w Europie, a podobna atmosfera jest najpodatniejszą dla rozwoju naszej propagandy.

Przeciwnie Francja jest naszym najgorszym wrogiem, ponieważ dąży wszelkiemi siłami do zachowania równości w Europie.

We Włoszech możemy wywołać rewolucję kiedy tylko chcemy, obecnie musimy dostosować się do akcji niemieckiej, gdyż Niemcy mają już tam grunt odpowiednio przygotowany, specjalnie w zakresie bankowości i handlu, chcą oni roztoczyć opiekę nad całym handlem i przemysłem włoskim. Niemcy są dlatego najlepszymi naszymi pomocnikami, ponieważ chcą uniknąć wypełnienia ciężkich warunków pokoju, całą nadzieję pokładają w agitacji. Oni pragną rewanżu, — my rewolucji, mamy więc wspólne interesy. Niemcy staliby się naszymi wrogami z chwilą kiedy należałoby rozstrzygnąć kwestję, czy na gruzach starej Europy można położyć podwaliny dla hegemonji niemieckiej, czy też dla federacji komunistycznych.

## Czy Niemcy podnieśli rolnictwo polskie?

W »Orędowniku« komisarjatu plebiscytowego w Bytomiu czytamy:

Niemcy chwalą się bez ustanku w swej prasie, w niezliczonych broszurach i na różnych zebraniach, iż oni dźwignęli rolnictwo w zabranych Polsce prowincjach, że oni nauczyli chłopa wielkopolskiego racjonalnej uprawy roli, chodowli bydła itp. Nawet dzieciom w szkole opowiadają, że gdyby nie oni, to Księstwo Poznańskie nie psiadałoby tak świetnie kwitnącego rolnictwa jak obecnie. Warto więc stwierdzić, czy twierdzenia Niemców w kwestji tej są słuszne lub nie!

Otóż — jeśliby kto wierzył lub sądził, że to zależność od Niemców w czasie niewoli podniosła rolnictwo w Poznańskiem lub w Prusach Zachodnich, albo że to Niemcy tak nauczyli Polaków dobrze gospodarzyć, ten by się mylił. Kto zna historję Polski, to wie, że odwiecznie tak było, iż Wielkopolska reszcie Polski gospodarczo przodowała, iż rolnictwo tamtejsze było brane za przykład dla Małopolski, Rusi i Litwy. Już za króla Batorego były Prusy Królewskie (dzisiejsze zachodnie) uważane za świetnie zagospodarowaną część kraju. A więc staranność i umiejętność w gospodarstwie rolnem były w Wielkopolsce odwieczne. Obecnie Niemcy raczej Polakom utrudniają, a jeżeli pomagali, to kolonistom, przed wojną sprowadzonym; zachęcało to kolonistów do lekkiej pracy i lekceważenia, a Polak, prześladowany przez rząd niemiecki, poprzestawał na mniejszem, bardziej od Niemca oszczędzał i stawał się przez to dla Niemców groźnym. Kto widział jarmark w Poznańskiem w okolicy mięszanej, ten wie, że po jarmarku każdą furmankę łatwo było poznać: polska czy niemiecka, bo niemiecką babą powoziła, a Niemiec, szczególniej ów przez rząd obsypywany dobrodziejstwami kolonista, pijany z fajką w ustach leżał na wozie.

Ale nietylko w Księstwie Poznańskiem ale i w byłej Kongresówce są okolice, które można postawić razem z włościaninem poznańskim obok Duńczyka czy Holendra, na przykład Kaliskie, dalsza część Wielkopolski, które przed wojną pomimo niewoli moskiewskiej bardzo blisko stały do świetnego gospodarstwa w Poznańskiem. A nawet na Rusi, we dworach, na których była polska gospodarka, rolnictwo znajdowało się w stanie pełnego rozkwitu. W ostatnich latach podniosło się także rolnictwo w Galicji, chociaż tam Niemcy nie gospodarzyli, tylko Polacy. Co się zaś tyczy zwierząt domowych, to wszyscy wiemy, że Polska okazywała pod tym względem wielką zamożność. Ileż to świń i gęsi polskich zjedli nietylko Niemcy na Górnym Śląsku, ale i w wielkich miastach niemieckich w głębi Niemiec? Takie miasta jak Wrocław i Berlin, żywiły się przed wojną wyłącznie mięsem polskich zwierząt domowych — a i obecnie wiele świniny i drobiu wywożą handlarze do Niemiec. — Ale cóż: oczerniać Polskę trzeba, bo plebiscyt nie daleki!«

A niestety są i u nas ludzie, którzy mają pełną gębę chwalby dla niemców.

## Pomyślny przebieg rokowań pokojowych.

Dnia 16 b. m. przewodniczący delegacji polskiej, wiceminister Dąbski, odbył z Joffem kilkugodzinną konferencję, na której postanowiono utworzyć komisję redakcyjną. Rozpoczęła ona swe czynności 18 b. m. a mianowicie zajmuje się zredagowaniem paragrafów, dotyczących wymiany jeńców. Istnieje, nadzieja, że sprawa wymiany jeńców będzie załatwiona pomyślnie.

Prace w komisjach delegacji pokojowych w Rydze ukończone będą prawdopodobnie w pierwszej połowie stycznia. Ostatecznej redakcji traktatu pokojowego można oczekiwać przed końcem stycznia.

## Sprawy litewskie.

Wilno. (OD) Tymczasowa Komisja Rządząca Litwy Środkowej wyznaczyła termin wyborów do sejmu na 30. stycznia 1921 r.

Warszawa. Tymczasowa Komisja Rządząca Litwy Centralnej omawia obecnie sprawę swej reorganizacji.

Wilno. (OD) Układ gospodarczy, zawarty między Polską a rządem Litwy Środkowej, został podpisany. W myśl tegoż układu import towarów polskich do Litwy Środkowej jest wolny od wszelkich opłat, jak cła itd.

## Francja a armja gen. Wrangla.

Pewien wysoki francuski urzędnik oświadczył angielskiemu korespondentowi, że Francja bolszewizmu zwalczać nie przestanie i resztki armji Wrangla będzie miała na oku. Chciała ona pierwotnie posłać ocalałych żołnierzy Wrangla do Syrji jako załogę, ale to się ze względów politycznych zrobić nie dało. Będzie ona żołnierzy chwilowo własnym kosztem żywić, a w międzyczasie postara się dla nich o odpowiednie zajęcie.

## Rząd niemiecki w sprawie Górnego Śląska.

Rząd niemiecki przewidując, że konferencja ambasadorów zarządzi głosowanie emigrantów po głosowaniu mieszkańców Górnego Śląska, wręczył konferencji ambasadorów memorjał, w którym żąda, aby w tym wypadku urny, zawierające kartki głosowania mieszkańców Górnego Śląska, zostały zaplombowane w obecności komisarzy niemieckich, a następnie opróżnione równocześnie z urnami, w których będą kartki emigrantów.

## Zakończenie obrad Ligi Narodów.

Genewa. (WTB.) Rada Ligi Narodów zakończyła dzisiaj wieczorem swą sesję. Prezydent Hymans dziękował Szwajcarji i miastu Genewie za ich gościnność oraz wszystkim urzędnikom Ligi Narodów za ich działalność. Prezydent Motta zakończył posiedzenie, wskazując na zbliżającą się uroczystość Bożego Narodzenia, której obietnica się spełni: »Pokój na ziemi ludziom dobrej woli!«

## Helgoland jednak własnością Anglji.

Podsekretarz stanu oświadczył w Izbie Gmin, iż umowa niemiecko-angielska z roku 1890, ustępująca Helgoland Niemcom, należy do tych traktatów, których rząd angielski postanowił po traktacie wersalskim nie odnawiać.

## Sprawa polskich klejnotów koronnych.

»Ilustrowany »Kurjer Codzienny« przynosi interwiew swego współpracownika z przeorem tutejszego klasztoru O. O. Kapucynów, który przyznał, że istotnie zakon O. O. Kapucynów zachowuje tajemnicę ukrycia polskich regaljów. Tajemnica ta jest jednak przywiązana nie do ogólnego zgromadzenia zakonnego, lecz tylko do poszczególnych osób. Po ś. p. O. Wacławie Nowakowskim ogólnie wskazują na ojca Anioła, jako na jednego ze strażników królewskich insygniów. Wedle przypuszczenia przeora, regalja niedawno zostały znalezione, jednak ważne przyczyny nakazują O. Aniołowi milczenie.

## Wiadomości kościelne.

### Jubileusz św. Józefa.

Ojciec św. Benedykt XV. ogłosił „Motu proprio" z powodu przypadającej w grudniu r. b. pięćdziesiąte rocznicy ogłoszenia św. Józefa patronem powszechnym Kościoła Katolickiego.

Papież poleca, aby z racji tego jubileusza odbyły się w całym świecie uroczyste nabożeństwa. »Motu proprio« wskazuje na niebezpieczeństwa i spustoszenia, jeszcze gorsze od wojennych, grożące światu z powodu doktryn popychających ludzi do szukania jedynie dóbr materjalnych i rzucających jedne klasy społeczeństwa na drugie, szerząc tym sposobem nieład i nieszczęścia wśród ludzi.

Papież potępia rozwiązłość obyczajów, zachęca wiernych do szerzenia czci św. Józefa, patrona Kościoła, do oddawania robotników pod jego patronat dla ocalenia ich od wielkiego niebezpieczeństwa ze strony socjalizmu, który jest największym wrogiem nauki chrześcijańskiej. Wreszcie nakazuje wiernym szerzenie nabożeństwa do Najświętszej Rodziny, której św. Józef jest głową, ponieważ rodzina jest fundamentem społeczeństwa ludzkiego.

### Jałmużna Ojca świętego.

Ojciec św. wydał jak wiadomo encyklikę gwiazdkową z wezwaniem o składki na biedną dziatwę w Środkowej Europie. Zwraca się przedewszystkiem do bogatszej dziatwy, ażeby o swych biednych rówieśnikach pamiętała. Stawia za przykład dziatwę rzymskiej szlachty, która zobowiązała się ofiarować wszystkie swe podarki gwiazdkowe. I do Biskupów całego świata Ojciec św. wezwanie Swe zwraca, naznaczając dzień śś. Młodzianków i drugą jeszcze uroczystość do zbierania datków w każdej diecezji. Ze Swej własnej szkatuły ofiarował Ojciec św. 100 tys. lirów.

### Z życia św. Efrema.

Dekret św. Kongregacji obrzędów przyznał tytuł doktora Kościoła św. Efremowi, czcigodnemu Ojcu Kościoła syryjskiego. Św. Efrem urodził się z rodziców pogan, przyjął chrzest św. mając lat 18.

Mieszkając przez czas dłuższy w Edessie, napisał tam swe dzieła biblijne, oraz liczne hymny religijne. Umarł dnia 9 czerwca 373 roku.

W początku 4-go wieku widzimy go już głoszącego żarliwie wzywanie świętych pańskich, a zwłaszcza Najświętszej Panny, którą nazywał »Nadzieja zrozpaczonych«.

## Postępowanie Ks. kard. Bertrama w sprawie G. Śląska.

### Korespondencja z Rzymu.

Rzym, 14. XII. 1920.

Szanowny Panie Redaktorze!

„.... Aby w jaki sposób wynagrodzić łaskawość P. Redaktora, będę się starał przysyłać od czasu do czasu jakiś artykulik do kroniki. Oto n. p. następujący bardzo ważny, a z pewnością źle, błędnie ogłaszany po gazetach, mianowicie sprawa zakazu księżom brania udziału w akcji plebiscytowej na Śląsku. W całej prawdzie tak się ona przedstawia, bo ją mam z kół stojących do Watykanu bardzo blisko.

Kardynał Bertram, książę-biskup wrocławski, przysłał przed kilkoma tygodniami takie ogólnikowe, poufne zapytanie do Kurji Papieskiej: „Czy biskup diecezjalny może w myśl Nowego Kodeksu prawa kanonicznego zakazać księżom mieszania się do polityki?" Watykan, nie przeczuwając żadnego podejścia odpowiedział, że według Kodeksu „nihil obstat" (nie sprzeciwia się kodeksowi). Po otrzymaniu takiej odpowiedzi Kard. Bertram ogłosił znany zakaz, powołując się na zezwolenie Watykanu, na owo „nihil obstat". Skoro się Watykan o tem dowiedział, natychmiast zganił ostro ten zakaz Kardynała, odjął mu jurysdykcję nad terenem plebiscytowym Górnego

Śląska aż do chwili ukończenia plebiscytu a w miejsce zawieszonego w jurysdykcji kardynała wysłał zaraz specjalnego posła (inviato po włosku) w osobie monsingnora (biskupa) Jana Ogno (czytaj Onjo), obdarzonego wszelkiemi prawami i władzami biskupa djecezjalnego, tak, że biskupowi wrocławskiemu nie wolno się zajmować sprawami kościelnemi na Górnym Śląsku. I nuncjusz Ratti nie ma odtąd żadnej ingerencji tam. W ten sposób został kard. Bertram w bardzo dotkliwy sposób ukarany a krzywda Polsce wyrządzona ile możności naprawiona. Dalej, niektóre gazety francuskie dobrze o tej drażliwej sprawie poinformowane ze strony Watykanu i za jego wiedzą dawały wyjaśnienia, tłumacząc Kurję Rzymską a potępiając podstęp biskupa wrocławskiego. Dodać jeszcze trzeba, że p. Kowalskiego (posła polskiego przy Watykanie) wtenczas w Rzymie nie było, bo zawezwanym był przez rząd polski do wzięcia udziału w Zjeździe katolickim w Poznaniu...." J. J.

## Wiadomości z bliska i z daleka.

Olsztyn, dnia 24-go grudnia 1920 r.

*Wszystkim Czytelnikom, Korespondentom i Przyjacielem naszego pisma zasyła serdeczne życzenia*

**Wesołych Świąt**

*redakcja*

*Gazety Olsztyńskiej*

— **Olsztyn.** Skradziono handlarzowi M. Gotrzewskiemu z Olsztyna skóry wartości 1500 mk. Ostrzega się przed kupnem tych skradzionych skór. Skóry były wołowe, cielęce, owcze i kozie. — Sekretarzowi sądu Rafalskiemu skradli złodzieje z zamkniętej klatki 2 króliki wartości 50 mk., a pani Maszewskiej (Roonstrasse 52) 7 królików i 3 kury, ogólnej wartości 200 mk.

* **Na wybudowaniu** w Olsztynie, skradziono pani Januszewskiej bieliznę wartości 300 mk. ze sznurka, na którym była w podwórzu owa bielizna powieszona.

* **Jonkowo.** Kradzieże mnożą się wszędzie coraz więcej. Na wybudowaniu w Jonkowie, skradziono gospodarzowi Jakubowi Zawadzkiemu klacz wieku 6 lat wartości 15 000 mk.

* **Brunsberga.** W czasie jazdy z Królewca do Brunsberga, wypadł z pociągu 8-letni chłopczyk i to w oczach swej matki. Kiedy zatrzymano pociąg, znaleziono nieszczęśliwe dziecię leżące nieprzytomne i zbroczone krwią na torze kolejowym. Chłopiec odstawiony został do szpitala.

* **Rastembork.** Na dworcu tutejszym zdarzyło się nieszczęście. Kolejarz nazwiskiem Kloss, pragnąc dostać się do biegnącego pociągu, skoczył tak nieszczęśliwie, że dostał się pod koła, które zmiażdżyły mu głowę i ręce. Śmierć nastąpiła na miejscu.

* **Prabuty.** Pan Jan Kościński, właściciel zakładu ogrodniczego w Prabutach, pow. suski, członek plebiscytowej komisji kontrolnej, wskutek ciągłych szykan i bojkotu ze strony Niemców, postarał się u komisji kolonizacyjnej w Poznaniu o przewłaszczenie na miejsce p. Ottona Chertel w Chełmży. Mimo, że p. Kościński opłacił wszystkie podatki. Niemcy zażądali jeszcze jakiejś kaucji i to aż 34 800 mk. niemieckich. Ponieważ p. Kościński powyższej kwoty nie jest w stanie niścić, Niemcy nie chcą przepuścić do Polski ani jego rodziny, ani rzeczy, mimo, że w sprawie tej interwenjował już konsulat polski w Kwidzynie.

Prócz tego zaraz po wyjściu wojsk aljanckich p. Kościński wraz z innymi Polakami ciągle narażony był na takie niespodzianki, jak plądrowanie mieszkań, zmuszanie do śpiewania niemieckich pieśni itp. Tak to szanują Niemcy prawa mniejszości narodowej.

* **Gdańsk.** Niezawisły socjalista Mau zdradził, że Niemcy mają w Gdańsku tajną wojskową organizację, i mnóstwo ukrytej broni, której Polsce nie wydali. Rządowcowi Schümmerowi nie udało się tego zaprzeczyć.

* **Szubin.** Pod Szubinem odkryto znaczne pokłady soli. Niemcy zamierzali już przed wojną założyć kopalnię soli, od zamiaru tego odstąpili prawdopodobnie tylko z powodu wybuchu wojny światowej. Szubin leży trzy stacje od Bydgoszczy.

* **Katowice.** Nietylko jeden, ale dwa pomniki wyleciały w powietrze w Katowicach. Jeden przedstawiał Wilhelma I. drugi Fryderyka III. ojca żyjącego Wilhelma. Eksplozja nastąpiła w poniedziałek o wpół do 6-tej rano. Niemcy podejrzewali o rozbicie pomników polaków, i domagali się pogromu, ale gdy im zaświecono tankami, spokornieli.

Zamach popełnili podobno komuniści niemieccy, i żeby szczuć przeciwko Polakom.

* **Opole.** Pomimo różnych zakazów dawnych władz niemieckich, a obecnie koalicyjnych, od pewnego czasu widać na ulicach ludzi w zupełnem umundurowaniu. Takiemu człowiekowi brak tylko pasa z pałaszem i — żołnierz pruski gotowy. Przecież co do tego są przepisy zupełnie wyraźne, iż nie wolno nosić całkowitego munduru. Należy przypuszczać, że ci ludzie noszą się tak naumyślnie, działając pewnie według jakichś tajnych nakazów, pochodzących z tamtej strony linji demarkacyjnej.

## Listy od Przyjaciół.

**Z pod Ełku.**

Z zadowoleniem przyjęli czytelnicy »Gazety« wiadomość o zjeździe delegatów polskich w Olsztynie, celem tworzenia »Związku Polaków na Prusy Wschodnie«.

Z referatów, które się czytało, odniosło się wrażenie, że były gruntownie przygotowane i trafiły do serca.

Lud polski na ziemiach plebiscytowych będzie wdzięczny tym, którzy jako pierwsi wystąpili z hasłem: niech żywi nie tracą nadziei.

Pomału nabierze on znowu otuchy, zwłaszcza kiedy zobaczy szczerość zamiarów w Związku.

Bardzo dodatnie wpływa na wspolne porozumienie się, że to wszyscy nasi z terenów plebiscytowych, którzy się zajęli organizacją, a nie pozamiejscowi, do których lud nasz z świeżych jeszcze czasów ś. p. plebiscytowych nie najlepsze odniósł wrażenie.

Z radością zaznaczyć należy zmianę w wydawnictwie »Gazety«, która od 1-go ma wychodzić jako pismo codzienne, przynoszące najnowsze telegramy.

To wszystko radosnem echem odbija się, już w ostatnich kątach mazurskich, gdzie po ostatnich smutnych wydarzeniach — poniekąd odcięci od świata, tak bardzo wyczekujemy zmiany na lepsze.

Niech mi będzie wolno dorzucić kilka nowych myśli, które mi przechodziły przez głowę, czytając referaty zjazdu.

Działalność polityczna Związku o tych wytycznych jest obliczona nie na rok ani na dwa, tylko na cały szereg lat. Czy pomyślano o wyszkoleniu działaczy na później? Obecny skład wybitnych sił politycznych jest już bardzo szczupły. Potrzeba będzie ludzi z akademickiem wykształceniem, którzy ster wezmą w swe ręce. Skąd ich brać? Prusy Wschodnie, hermetycznie odcięte od Polski, nie dają nam najmniejszej gwarancji, że młodzież nasza wychowa się w duchu narodowym w ich szkołach. Dotychczas kształciła się nasza młodzież po części na Pomorzu, w gimnazjach chociaż niemieckich, ale w otoczeniu polskim i tam zachowała swoją narodowość. Czasy się zmieniły. Tylko z gimnazji niemieckich będzie się w przyszłości przyjmować do uniwersytetów i seminarjów duchowych w Prusach Wschodnich.

Gdzie nasza młodzież ma nabyć ducha narodowego? O tem trzeba pomyśleć! Trzeba koniecznie stworzyć „Towarzystwo Pomocy Naukowej na Prusy Wschodnie« aby młodzież naszej umożliwić kształcenie się po zagranicami.

Niech z subwencji tych kształci się rocznie tylko 2 chłopców, to już za czasem będzie cały szereg działaczy polskich.

Uważam to jako bardzo ważny moment i jedyny środek samopomocy.

Niech żywi nie tracą nadziei.

Każdy początek trudny, ale za pomocą Boską i to da się przezwyciężyć.

Obserwator.

## Co słychać w Niemczech.

**Zanik potęgi militarny.**

Zniszczyć 6 fortec muszą Niemcy na podstawie traktatu wersalskiego, i to w Kilonji, Wezeli, Kolonji, Koblencji, Moguncji i Germersheim.

**Akcja komunistów niemieckich.**

Berlin. (WBK.) »Rote Fahne« ogłasza odezwę centralnej partji komunistycznej w Niemczech, która wzywa proletarjat do akcji decydującej przeciw kapitalistom, a która się niebawem rozpocznie. Najniebezpieczniejszym przeciwnikiem akcji tej jest biurokracja związków zawodowych. Dlatego też związki powinne być najpierw przez komunistów zdobyte.

**Anglja wobec Niemiec.**

W Anglji zapanowało nagle zaniepokojenie z powodu zachowania się Niemców. Angielskie gazety zwracają uwagę na to, że w Niemczech powstają jak grzyby po deszczu rozmaite związki wojskowe. Lloyd George domaga się rozbrojenia tych związków, a zwłaszcza w Bawarji i w Prusach Wschodnich, bo Niemcy z ich pomocą chcieliby potajemnie stworzyć wielką armję.

## Ze świata.

**Generał Wrangel na wyspie Lemnos.**

Konstantynopol. (TU). Generał Wrangel udał się z Carogrodu do Lemnosu, celem zwiedzenia obozów wojskowych. Powróci znów po pięciu dniach.

**Walki grecko-tureckie.**

Konstantynopol. (TU). Według wiadomości z Anatolji przetransportowano większą część wojsk Kemala na front Uszy od Smyrny, gdzie udział brać będą w projektowanej wielkiej ofensywie przeciw wojskom greckim na froncie Smyrny i Brussy.

**Delegat sowjecki w Rzymie.**

Paryż. (Pat). Według doniesień »Matin'a« z Rzymu, zgodził się rząd włoski na przyjęcie inż. Kossanowa, jako reprezentanta Rosji sowjeckiej.


# „Gazeta Olsztyńska"

wychodzić będzie od 1-go stycznia 1921 jako

**pismo codzienne.**

**„Gazeta Olsztyńska"** jako dziennik prócz bieżących artykułów politycznych, przynosić będzie ostatnie telegramy Polskiej Agencji Telegraficznej i Biura Wolffa, obszerną kronikę z Warmji, Mazur i Powiśla szereg własnych korespondencji ze wszystkich stron Warmji i Polski, nadto wiele różnych, ciekawych wiadomości.

**„Gazeta Olsztyńska"** jako dziennik, bronić będzie nadal praw polskiej ludności w Prusach Wschodnich, jej interesów narodowych, religijnych i gospodarczych,

**„Gazeta Olsztyńska"** poruszać będzie w artykułach wstępnych także żywotne interesa Warmji i Mazur a w feljetonie drukować będzie w najbliższym czasie nadzwyczaj zajmującą powieść Bolesława Prusa p. t. »Placówka«.

**„Gość Niedzielny"** jako tygodniowy dodatek niedzielny do **„Gazety Olsztyńskiej"** od Nowego Roku zamieszczać będzie nadal ewangelję i naukę niedzielną, artykuły religijne, popularno-naukowe, powiastki i humoreski ludowe. Kuba z pod Wartemborka, który swem gadaniem zjednał sobie u wszystkich sympatję, gadać będzie nadal o różnych wesołych rzeczach ku zabawie i uciesze wszystkich Czytelników. Za rozwiązanie zagadek w **„Gościu Niedzielnym"** redakcja, jak dotąd wyznaczać będzie nagrody w postaci ciekawych książek.

Zawiadamiamy naszych Czytelników, że redakcja **„Gazety Olsztyńskiej"** zjednała sobie współpracownictwo kilku miejscowych, poważniejszych działaczy polskich, którzy swemi artykułami i korespondencjami w dotyczących nas sprawach, zasilać będą nasze pismo.

**„Gazeta Olsztyńska"** jako pismo codzienne kosztować będzie od 1-go stycznia 1921 roku

**9 marek**

na 1 kwartał, czyli 3 marki miesięcznie, razem z odnoszen. przez listowego do domu. Pozostanie pomimo tego najtańszym dziennikiem nietylko na Warmji i Mazurach ale i w całych Niemczech.

**A zatem kto chce dowiedzieć się o wszystkiem co się w świecie dzieje, kto chce czytać o najnowszych wypadkach politycznych, kto chce zapoznać się ze wszelkiemi sprawami obchodzącemi lud polski na Warmji, Mazurach i Powiślu, ten niech zapisze sobie od Nowego Roku**

**„Gazetę Olsztyńską"**

**najtańszy dziennik polski na Warmji i Mazurach.**

Niech w każdym domu polskim na Warmji i Mazur znajduje się **„Gazeta Olsztyńska"**. Więcej uświadomieni, niech namawiają innych do zapisania naszego dziennika.

**„Gazeta Olsztyńska" nadaje się najlepiej do umieszczenia ogłoszeń i reklamy pp. kupców, przemysłowców i agentów, jako pismo czytane przez całą ludność polską w Prusach Wschodnich.**

**Czytajcie „Gazetę Olsztyńską"!**

# Od 15. do 25. grudnia

przyjmuje każdy listowy abonament na

**Gazetę Olsztyńską na I. kwartał 1921**

„Gazeta Olsztyńska" wychodzić będzie od Nowego Roku codziennie i kosztuje z przynoszeniem do domu tylko **9 mk.**

Załączony kwit prosimy wypełnić, wyciąć i z pieniędzmy oddać listowemu lub na poczcie.

Ich bestelle hiermit für das I. Vierteljahr 1921 die polnische Zeitung

**„Gazeta Olsztyńska"**

aus Allenstein mit Zustellung und zahle 9 Mk. Bestellgeld.

Imię, nazwisko i adres (Vor- und Zuname und Adresse):

.....

.....

Obige 9 Mk. erhalten zu haben bescheinigt

.....


Redaktor: Ludwik Łydko.

# Dodatek niedzielny do nr. 155-go „Gazety Olsztyńskiej“.

Olsztyn, dnia 24. grudnia 1920.

## Ewangelia

zapisana u św. Łukasza rozdz. II, wiersz 1—14.

Stało się, że w one dni wyszedł dekret od cesarza Augusta, aby popisano wszystek świat. Ten popis pierwszy stał się od starosty Cyryjskiego Cyryna. I szli wszyscy, aby się popisali, każdy do miasta swego. Szedł też i Józef od Galilei z miasta Nazaret do miasta Dawidowego, które zwą Betleem: przeto iż był z domu i pokolenia Dawidowego, aby był popisan z Maryą, poślubioną sobie małżonką brzemienną. I stało się, gdy tam byli, wypełniły się dni, aby porodziła. I porodziła Syna swego pierworodnego, a uwinęła Go w pieluszki i położyła Go w żłobie, iż miejsca nie było im w gospodzie. A byli pasterze w tejże krainie czujący i strzegący nocne straże nad trzodą swoją. A oto anioł Pański stanął podle nich, a jasność Boża zewsząd ich oświeciła. I zlękli się wielką bojaźnią. I rzekł im anioł: Nie bójcie się. bo oto opowiadam wam wesele wielkie, które będzie wszystkiemu ludowi, iż się wam dziś narodził Zbawiciel, który jest Chrystus Pan, w mieście Dawidowem. A ten wam znak: znajdziecie Niemowlątko uwinione w pieluszki i położone we Żłobie. A natychmiast było z aniołem mnóztwo wojska niebieskiego, chwalących Boga i mówiących: Chwała na wysokości Bogu: a na ziemi pokój ludziom dobrej woli.

## Lekcya

z listu św. Pawła do Tytusa rozdz. II. wiersz 1—14.

Najmilszy! Okazała się łaska Boga Zbawiciela naszego wszystkim ludziom, nauczająca nas, abyśmy zaprzawszy się niepobożności i świeckich pożądliwości, trzeźwie i sprawiedliwie i pobożnie żyli na tym świecie, oczekiwając błogosławicnej nadziei i przyjścia chwały wielkiego Boga i Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa, który dał Samego Siebie za nas, aby nas wykupił od wszelkiej nieprawości, ażeby oczyścił Sobie lud przyjemny, naśladowcę dobrych uczynków. To mów i napominaj i strofuj z wszelaką powagą.

## Rozszerzenie Kościoła w Europie.

(Ciąg dalszy).

Właściwym jednak Apostołem Niemiec jest święty Bonifacy, mąż prawdziwie cudownej działalności, wysokich poglądów a dziwnej prostoty, prawdziwy rycerz wiary, ufności w Bogu i miłości, naczynie wybrane jako święty Paweł. Urodzony w Anglji około roku 680. otrzymał przy chrzcie świętym imię Windfryda i wstąpił wcześnie do zakonu świętego Benedykta Tu usłyszał głos Boży: »Zanieś światło Ewangelji do narodów, które mieszkają w ciemnościach i cieniach śmierci. Tam ci pokażę ile masz dla mnie pracować i cierpieć!“ Z radością usłuchał Windfryd tego głosu Bożego i z błogosławieństwem opata i braci swoich rozpoczął swe prace misyjne najpierw u Fryzów, później w kraju Turyngów i Hessji. Tu w Geismar ściął sławny dąb, który poganie za boga czcili, i z tego drzewa zbudował kaplicę ku czci św. Piotra, i odtąd zniszczało pogaństwo w tej okolicy. Później pracował Windfryd w Bawarji, w krajach nadreńskich jakoteż we właściwej Francji, gdzie z polecenia Papieża, roku 752. Pipina, na króla Franków poświęcił. W późnej starości zatęsknił znowu za krajem Fryzów, gdzie w młodości jako misjonarz pracował. Udał się więc na północ, ochrzcił wielu i otrzymał za to męczeńską koronę dnia 5. czerwca r. 753.: zabity w Dokum od zgrai pogańskich Fryzów.

Trzy razy odprawił ten Apostół Niemiec uciążliwą podróż do Rzymu, aby od zastępcy Chrystusa Pana błogosławieństwo i władzę do swego dzieła otrzymać, tudzież aby Kościół niemiecki złączyć jak najściślej ze środkowym punktem chrześcijańskiej jedności. Od Papieża otrzymał piękne i pełne znaczenia imię Bonifacego t. j. dobroczyńcy i godność Arcybiskupa Moguncji, a nadto godność legata papieskiego na całe Niemcy. Niezliczone klasztory i biskupstwa jemu zawdzięczają swe założenie albo odnowienie. Dzieło to Boże prowadzili dalej jego uczniowie z błogosławieństwem dla Niemiec.

Po śmierci świętego Bonifacego pozostało jedno jeszcze niemieckie plemię w pogaństwie, mianowicie Sasi we Westfalji, Ostfalji i Engern mieszkający. Ale i ci poddali się pod panowanie krzyża około roku 800. i to co Karol Wielki u nich przy pomocy zbrojnej siły rozpoczął, dokończyli święci Biskupi i opaci za pomocą świętej nauki i miłości chrześcijańskiej.

Także między narodami północnymi, to jest między Skandynawami i Duńczykami chciał nasz Pan i Zbawiciel mieszkanie swoje założyć. Do tego celu wybrał na Apostoła Skandynawji świętego mnicha Ansgara, Arcybiskupa Hamburgsko-Bremenskiego, który ze swego miasta około roku 850 Szwedom i Duńczykom Ewangelję głosił, i utwierdził u nich chrześcijaństwo zakładając klasztory i biskupstwa.

Potem dostał się krzyż Zbawiciela świata, jakby w tryumfalnym pochodzie, do krajów słowiańskich, do Czech, Polski i Rosji. Właściwymi Apostołami Słowian byli greccy mnisi, ŚŚ. Cyryl i Metody, około roku 870, a pierwsze biskupstwa, jak w Poznaniu od roku 968, w Pradze od roku 973 i Gnieznie od roku 997 były owemi ogniskami, z których się promienie niebiańskiego światła na wszystkie kraje słowiańskie coraz jaśniej i wspanialej rozchodziły.

U Madziarów we Węgrzech znajdujemy pierwszego biskupa około roku 950 w osobie zakonnika Hieroteusza. Atoli dopiero około roku 1000 dokonali nawrócenia tego wojowniczego narodu, święci biskupi Piligrym z Passau i Wojciech z Pragi, i święty Stefan król Węgierski; a Arcybiskupstwo w Granie było w owych czasach środkowym punktem Kościoła węgierskiego.

(Dokończenie nastąpi.)

ADAM MICKIEWICZ.

### PIEŚŃ.

Hej, radością oczy błysną,
I wieniec czoło okrasi,
I wszyscy się mile ścisną,
Bo to wszystko bracia nasi.

Braterstwa ogniwem spięci,
Zdejmijmy z serca zasłonę;
Otwórzmy myśli i chęci,
Święte, co tu objawione!

Pochlebstwo, chytrość i zbytek,
Niech każdy przed progiem miota,
Bo tu święty ma przybytek,
Ojczyzna, nauka, cnota!

Ale kto jest w naszem gronie,
Pomnij na przysięgę swoją;
Co w każdej chwili żywota,
Czy przy pługu, czy w koronie,
Niechaj ci w umyśle stoją:
Ojczyzna, nauka, cnota!

## Boże Narodzenie w obyczaju i pieśni polskiej.

Sentyment, jaki w zbiorowej duszy każdego narodu budzi obchód Bożego Narodzenia, przejawia się najpełniej w tradycyjnych zwyczajach i pieśni narodowej.

I w Polsce osnuła się dokoła tego Święta odwieczna. przędza zwyczajów ludowych i zakwitła najprzedniejsza pieśń nasza: Kolenda.

Na czele tych starodawnych zwyczajów wymienić trzeba jasełka.

Istnienie jasełek w Polsce stwierdzają źródła bardzo dawne. W »Kantyczkach franciszkańskich«, dochowanych w rękopisie z 1-szej połowy XVI w. znajdujemy kolendy, których tekst dowodzi, że jasełka odprawiano w tym czasie powszechnie w kościołach franciszkańskich.

Składały się one z wielkiej szopki, figur Matki Boskiej i Józefa, Jezuska w jasełkach oraz klęczących postaci wołu i osła.

Te jasełka były tłumnie nawiedzane przez nabożne rzesze — wyrobiły się przytem pewne zwyczaje, które przetrwały wśród ludzi w niektórych okolicach po dzień dzisiejszy.

U żłóbka nietylko klękano i śpiewano — ale i kołysano Dziecinę, oraz składano jabłuszka. Wyraźnie mówią o tem starodawne kolendy: »Będę Cię Jezu kołysał« i »Pójdźmy do jasełek nowych Jezusa miłego«, która to pieśń przydzielała czynność kołysania dzieciom i pannom, starszym zaś polecano »przed obrazek Jezusków jabłuszka pokładać«.

Nietylko kołysano, ale brano i tulano Dziecinę wedle brzmienia innych kolend. naśladując w nich kołysankę nianiek (»ninaj, ninaj, ninaj«). Informuje o tem nawet nagłówek jednego, z wierszy p. t. »Nabożne tulenie Nowonarodzonego«.

Ale wiek XVI. nie jest jednoznaczny z terminem powstania jasełek. Obok franciszkańskich bowiem istniały jeszcze dawniejsze jasełka bernardyńskie. Już w drugiej połowie XV. wieku urządzali je Bernardyni lwowscy, ściągając na siebie z kół oświeconych zarzuty szerzenia zabobonów wśród ludu o czem mówi wyraźnie pismo łacińskie z 1470 r.

Zwyczaj ten nie był specyalnie polską właściwością. Napotyka się go w XV. w. wśród kolonistów niemieckich na Śląsku i Węgrzech i jeszcze dzisiaj kołysanki Jezuska utrzymują się wśród osad wołoskich na Morawach.

Tam przeszły one, jak się zdaje, z sąsiedniej Polski. Jest rzeczą znamienną, że pasterze w jasełkach morawskich noszą imiona polskie (Maciek; Kuba, Bartek) — a co jeszcze ciekawsze, po chatach morawskich śpiewają dziś szczeropolskie kolendy: »Przybieżeli do Betleem pasterze« i »Paśli pasterze woły«.

Obok jasełek żyją po dzień dzisiejszy w tradycyi ludowej herody albo marszałki. Jest to dochowany szczątek z dawnych, średniowiecznych misteryów o Bożem Narodzeniu, których teksty polskie, szczególniej obfite, sięgają VXII wieku.

Herody obejmują scenę poszukiwania noclegu przez św. Rodzinę, scenę pasterską i posłuchanie Trzech Króli u Heroda. Sceny te występują w różnych kombinacyach, przyczem łączą się z wielu reminiscencyami dawnych intermedyów karnawałowych.

Waryantem herodów są szopki. Pomijają one zupełnie scenę poszukiwania noclegu — natomiast dwie inne sceny uzupełniają tańcami i śpiewkami figur charakterystycznych. Pochodzenie szopek jest późniejsze — na ślad ich natrafiamy dopiero w pierwszej połowie XVIII wieku.

Wszystkie te, żyjące jeszcze wśród ludu zwyczaje, pozostają w bliższym lub dalszym związku z teatrem średniowiecznym, który już dzisiaj — z wyjątkiem peryodycznych widowisk w Oberamergau — należy całkowicie do przeszłości. U nas rozwinęła się ta gałąź obyczajowo-kulturalna później, aniżeli na Zachodzie, przetrwała zato dłużej, niż gdzieindziej

Zasadniczą podstawą repertuaru tego teatru były widowiska nabożne, osnute dookoła świąt, których pamiątka dostarczała treści widowiskowej.

Misterya o Bożem Narodzeniu należały oczywiście do najwięcej popularnych. Na Zachodzie powstały one w XI wieku w najbardziej prymitywnej formie t. zw. officyów — znane nam polskie pochodzą dopiero z XVII wieku.

Odgrywano je w kościołach albo po domach w specyalnie na ten cel urządzonej szopie. Punkt ciężkości przedstawienia spoczywał na śpiewach chóralnych aniołów i pasterzy. Rzecz poprzedzał prolog, w którym wykładano sens moralny widowiska, a zamykał epilog, w którym dziękowano za pilne słuchanie i proszono o zapłatę. Treść stanowiła udramatyzowana opowieść ewangeliczna o cudzie Betleemskim z zasadniczą sceną Proroków, pasterzy i Trzech Królów. Scena pasterska nosiła zabarwienie humorystyczne — scena Narodzenia była silnie realistyczna.

Oczywiście element folklorystyczny odgrywał w tych widowiskach ludowych bardzo znaczną rolę; nadto nie brak tam aluzyi lokalnych, historycznych.

Odmienny charakter nosiły misterya, grane przez studentów w jezuickim teatrze konwiktowym.

Obliczone na inne audytoryum o wyższym poziomie kulturalnym — były to sztuki alegoryczne, wprowadzające na scenę historyczne postacie świata starożytnego, pasterzy o zielankowych imionach i szereg figur alegorycznych, wyobrażających najrozmaitsze sceny chrześcijańskie.

Dziś — zarówno średniowieczne misteryum ludowe, jak i dramat jezuicki należą do historyi.

Do wytworzenia formy artystycznej w Polsce oba te rodzaje widowisk nie doprowadziły. W każdym jednak razie spełniły one u nas pewną misyę kulturalną, rozbudziły w szerszych masach poczucie i potrzebę sceny, a skutkiem tego przygotowały grunt pod budowę nowoczesnej sztuki teatralnej.

Lud jednak, który jest najbardziej konserwatywnym elementem — zachował na swój użytek po dzień dzisiejszy jasełka, herody i szopki, które czasowo i genetycznie chlubić się mogą bardzo starym międzynarodowym rodowodem.

Kolenda zaś polska — to najpiękniejsza i najbliższa sercu naszemu pieśń, śpiewana od wieków przez wszystkie warstwy narodu.

Przetrwała ona dole i niedole Polski, jej chwałę i jej zmierzch.

Dziś rozlega się w wyzwolonej ojczyźnie z tą samą niespożytą siłą, z jaką rozlegała się zawsze o tej porze, gdziekolwiek tylko biło serce polskie.

Ta »pieśń gminna« — to zaprawdę owa »Arka przymierza między dawnemi a nowemi laty«, która nierozerwalnym łańcuchem wspólnoty plemiennej i duchowej związała wszystkie przeszłe i przyszłe pokolenia polskie.

# Gość wigilijny.

Humoreska swiąteczna.

I.

Wiadomym jest wszystkim przesąd, że jeżeli przywieczerzy wilijnej zasiądzie nieparzysta liczba osób, jedna z nich niewątpliwie do roku umrzeć musi.

Wiedział o tem również i pan Bogucki, szczęśliwy mąż i ojciec trojgaru mianych dzieciaków.

— Kochanko — mówi do żony — trzeba nam koniecznie pomyśleć o parze, wilia się zbliża, a tu jak na złość siedm osób siądzie do kolacyi, licząc ma się rozumieć szwagra i siostrę.

Pani Bogucka niezmiernie się tem przeraziła.

— Prosić ich trzeba koniecznie, bo przecież wilia najważniejszy dzień w roku, zwłaszcza, że z Tadeuszem poróżniliśmy się, jeżeli więc nie pogodzimy się z nim podczas wilii, gniew może trwać bardzo długo. Nie chcę mieć wcale nieprzyjaciół ani niechętnych.

— Ha! w takim razie musimy kogoś jeszcze zaprosić.

— Ale kogo?

— W tem właśnie sęk.

Kiedy się toczy podobna rozmowa, wchodzi sam pan Zieliński, szwagier państwa Boguckich, i wyciągając ręce, mówi:

— Gniewaliśmy się z sobą, więc przybywam po to jedynie, aby się pogodzić. Nie możemy być na wilii, boby nas była liczba nieparzysta — dodaje.

Szwagrowie uściskali się!

— Czy i ty wierzysz w ten przesąd? — mówi Bogucki.

— Nie tylko wierzę, ale tak jestem pewny nieszczęścia, gdybyśmy zasiedli w nieparzystej liczbie, że przychodzę do was z pojednaniem, byle tylko nie utworzyć swoją obecnością niepaczystej liczby biesiadników.

— Jakto, nie chcecie być na wilii?

— Nie.

— Ależ to nierozsądek. Poprosimy kogokolwiek i rzecz skończona.

Tym sposobem sprawa tak ważna załatwioną została i państwo Zielińscy przyrzekli najsolenniej być na wilii u szwagrostwa.

II.

Nadszedł ów dzień tak ważny, tak uroczysty w całem chrześciaństwie.

Od samego rana pani Bogucka zajęła się przygotowaniem ryb i innych potraw, oraz zabrano się do pieczenia ciasta.

Bogucki wyszedł na miasto, aby zaprosić przyjaciela na ósmego członka owej uczty.

Trzeba jednak dziwnego zbiegu okoliczności, że p. Maurocki, ów przyjacil Boguckiego, już od dwóch tygodni zaproszony został do swoich znajomych i żadną miarą wymówić się nie mógł.

— A to prawdziwa kara nieba — zawołał Bogucki. — Rachowałem na ciebie, jak na Zawiszę, z tej mianowicie przyczyny, że nas do stołu siądzie siedem osób.

— Bardzo mi przykro, ale przyrzekłem, dałem słowo i pod żadnym pozorem wymówić się nie mogę.

Bogucki wyszedł mocno strapiony, nie wiedząc zgoła, jak sobie w tym względzie poradzić.

III.

Już minęło południe i zwolna cień wieczoru ściemnił ulicę. Bogucki nadaremnie chwytał znajomych, wszyscy albo mieli znajomych, albo byli już zaproszeni gdzieindziej.

Nagle, kiedy właśnie wyszedł z domu przy ulicy Mazowieckiej, gdzie spodziewał się znaleść znajomego, widzi przed sobą dwóch młodych panów.

— Gdzie będzież na wilii? — pyta jeden drugiego.

— Ja u teściowej, a ty?

— U siebie, w czterech ścianach. Spędzę więc wilię po kawalersku. Mam butelkę wódki, dwa śledzieto dosyć.

Bogucki aż podskoczył z radości.

Panowie pożegnali się i rozeszli. Bogucki pobiegł za tym samotnym, nie mającym rodziny kawalerem.

— Przepraszam pana — rzekł, zbliżając się — czy nie mógłbym pana poprosić o przysługę! Nazywam się Bogucki, jestem urzędnikiem prywatnym we fabryce narzędzi rólniczych, mieszkam przy ulicy Nowy-Swiat i ponieważ liczba osób, mających zasiąść do wilii, byłaby nieparzystą, ośmielam się zaprosić pana na ósmego, bo dotąd jest nas siedmiu. Przebacz pan, że tak obcasowo go napadam, ale przed chwilą słyszałem, iż pan nie ma gdzie pójść...

— A tak, jestem kawalerem.

— Więc proszę pana ze sobą.

— Kiedy nie jestem odpowiednio ubrany.

— Bagatelka. Na wilii będą wszyscy, swoi, a przytem biorę pana z ulicy, to jedno już pana zupełnie usprawiedliwia.

— Zgoda! — odzywa się nieznajomy.

— Trzeba nam zatem poznać się — mówi Bogucki. — Godność pańska?

— Nazywam się Józef Król, prywatny sługa.

— Bardzo mi przyjemnie.

Bogucki uszczęśliwiony wziął gościa pod rękę skierował się ku domowi.

— Już zapalono świece, już się wszyscy zebrali, gdy nareszcie Bogucki wszedł z przybyszem.

— Pan Józef Król, — rzekł, przedstawiając nieznajomego.

Bogucka odetchnęła.

Wieczerza odbyła się pod najszczęśliwszą wróżbą, nieznajomy był człowiekiem obytym ze światem i dowcipnym. Nie zawadzał wcale, jako nieznajomy, ale przeciwnie wszystkich ożywił i rozweselił.

Kiedy wreszcie skończyła się uczta i pani Bogucka zoprosiła gości do salonu na orzechy, jabłka, pierniki i czarną kawę, nieznajomy gdzieś zniknął

Czekano na niego dość długo nadaremnie.

Wreszcie gospodarz domu, mocno, zaniepokojony tem niespodziewanem zniknięciem gościa, udał się do kuchni, pytając kucharki, czy nie widziała owego pana.

— Już dawno wyszedł — odpowiedziała.

— Jakto? Zupełnie?

— Zdaje się, bo zabrał futro.

— Futro? Przecież przyszedł w paletocie?

— Ja nie wiem, proszę pana, dość, że się ubrał i wyszedł.

Cóż się tedy pokozało?

Oto ów pan najspokojniej zabrał futro szwagra pana Boguckiego i płaszczyk jego siostry, wynagradzając sobie tym sposobem batygę. Na wieszadle pozostawił jednak stare palto.

Jednem słowem był to zręczny złodziej, korzystający z wilii, a to stósownie do zasady złodziejskiej: »że jeżeli w wilię powiedzie się złodziejowi co ukraść, cały rok będzie dlań szczęliwy i obfity w zdobycz«.

Dla państwa Boguckich to niezanadto wesołą była taka zapowiedź, gdyż przez cały rok zostawać okradanym, to pachnie prawie torbami.

---

# Rozmaitości.

### Walka z religją u bolszewików.

Bolszewicy wynaleźli nowego kontrrewolucjonistę w postaci Pana Boga. Dotąd potajemnie Go zwalczali, a teraz zebrali się jawnie do tego. Zaczynają się lękać, że prześladowany przez nich naród lgnie coraz to więcej do religji, i poczynają sobie ze „złem" radzić na swój sposób. Oto sowjecki minister oświaty Łunaczarski zorganizował antyreligijne odczyty. W pierwszym odczycie mówił: „Dlaczego nie ,można wierzyć w Boga".

Jakiś filozof Posse — pewnie żyd — mówił na temat: „Z djabłem czy przeciw djabłu". Oświadczył, że jest wrogiem chrześcijańskiej kultury, i wzywał wszystkich do wyznawania najstarszej religji, to jest religji djabła Lucyfera, której głównym dogmatem jest dogmat zła.

Dalej — osoby, chcące się spowiadać, muszą od bolszewików mieć na to pozwolenie. Cerkwie zamykają. Duchowieństwo prześladują. Naprzeciwko cerkwi umieszczają napisy: „Religja to opjum dla ludu".

### Wiadomość o katastrofie na Montblanc.

Niedawno przyniosły telegramy wiadomość, że szczyt góry Montblanc urwał się i runął. Pisma zagraniczne oświadczają, że wiadomość ta jest absolutnie błędną, ponieważ szczyt góry Montblane jest piramidą, opartą na bardzo szerokiej podstawie. Toteż wykluczonem jest, ażeby taka skalna piramida mogła runąć. Natomiast prawdopodobnem jest. że chodzi tu o lawinę bardzo potężną i gwałtowną,

### W klatce lwa.

Podczas ostatniego przedstawienia w cyrku Strassburgera w Malborku wszedł wachmistrz Burgel ze swym towarzyszem broni z czasów wojny, poskromicielem dzikich zwierząt, Kargeliem do lwiej klatki, aby wspólnie z przyjacielem w bezpośredniem sąsiedztwie króla pustyni wypić butelkę winą; na tę ucztę zaproszono także poskromicielkę zwierząt, pannę Verry; pan Kargel popisywał się prócz tego w klatce na skrzypcach.

### Zbrodniczy zamach.

Podczas rozprawy sądowej w Innsbruku oskarżony o pobicie żony posługacz Leonard Herschbaumer wyjął nagle scyzoryk i zamordował żonę a następnie w ogólnem zamieszaniu zranił ciężko sędziego Dra Gletzlera i funkcjonarjusza prokuratorji Dr. Schöpfa. Morderca po dokonanym czynie umknął z sali sądowej, później jednak zgłosił się w więzieniu.

### Testament francuskiej śpiewaczki.

Sławna interpretatorka operetek Offenbacha, Meilhaca i Halevy'ego, Henryka Schneider uczyniła przed śmiercią hojny zapis na dzieci nie zamożnych kolegów swoich. Klauzula w testamencie brzmi: „Dom mój przy Avenne de Versailles nr. 123 stać się ma siedzibą ochrony sierocej dla dzieci artystów. Wszystkie meble, obrazy i dzieła sztuki z wyjątkiem tych, któremi rozporządziłam inaczej, mają tam pozostać". Dom ów leży pośród wielkiego ogrodu na brzegu Sekwany. Prócz tego przeznaczyła Henryka Schneider kapitał, od którego procenta wynoszą około 20 000 franków, na wychowanie tych dzieci i przygotowanie ich do obranego zawodu.

### Straszna scena na cyrku.

Pogromca lwów Illenep, produkujący się w berlińskim teatrze „Apollo" podczas przedstawienia, w którem wprowadza na scenę grupę lwów tresowanych, został nagle napadnięty przez największego z nich. Lew miał skakać przez obręcz, snać jednak tomu się nie podobało, bo zwrócił się przeciw pogromcy, rzucił się na niego i pazurami rozdarł mu rękę i ramię. Illenep zdołał się obronić od napastnika i zmusił go do wykonania skoku przez obręcz. Potem jeszcze odprowadził lwy do klatki i wtedy dopiero udał się, by mu ranę opatrzono.

### Ciekawy wypadek.

W jednej ze wsi francuskiej zginęła przed miesiącem młoda kobieta w sam dzień swego ślubu i całomiesięczne poszukiwanie jej przez narzeczonego, rodzinę i znajomych spełzły na niczem. Kiedy już zaprzestano poszukiwań, znaleziono przypadkiem w jakiejś opuszczonej izbie, w stanie takiego wycięźenia z głodu, że żadnych z bliższych danych nie można było od niej wydobyć.

### Kiedy będzie nowy potop.

Uczony niemiecki Karol Brandler Pracht w niedawno wydanem dziele p. t. »Potop« twierdzi, że nowego potopu należy oczekiwać w roku 3200, a więc dopiero za 1300 lat. Twierdzenie swoje popiera autor całem szeregiem dowodów, czerpanych z dziedziny zjawisk geologicznych i astronomicznych Brandler nie jest pierwszym uczonym, który głosi tak daleko w przyszłość odsunięte katastrofy żywiołowe. niejeden z kolegów jego — myli się, możliwem więc, że i p. Brandler się myli... W każoym razie wierzymy chętnie, że planecie naszej nieprędko grozi potop.

### Walka z murzynem.

W Orlando (Floryda) pewien murzyn, któremu odmówiono prawa głosowania, ponieważ nie wypełnił obowiązujących formalności, wpadł uzbrojony w rewolwer do lokalu wyborczego i dał kilka strzałów do zgromadzonych tam białych. Zaczęła się bójka, w której wzięli udział i inni znajdujący się tam murzyni a zakończeniem tej bójki było powieszenie przez tłum murzyna, który wszczął to całe zamieszanie i podpalenie domu, do którego reszta jego czarnych zwolenników się schroniła.

### Psy, znoszące jaja.

O psie nadzwyczajnym, co znosi jaja, nie słyszał chyba nikt jeszcze ani na jednej ani na drugiej półkuli świata. A jednak są psy, znoszące jaja. Nie jest to jednak żadna nadzwyczajność, lecz wynik pomysłowości niemieckiej. Niemcy podczas okupacji mieli ze sobą sporo psów rasy Dobermann. Otóż dla ułatwienią sobie rabowania żywności, Niemcy przyuczyli psy do obchodzenia zagród, gdzie bywają kury i do podbierania jaj. Niektóre psy doszły do takiej wprawy, iż znosiły po kopie jaj dziennie. Psy tego rodzaju pozostały w niektórych powiatach ziemi lubelskiej. Obecnie ich posiadacze dla popisania się psim sprytem każą im niekiedy znosić jaja, co zmyślne zwierzęta doskonale czynią.

---

# Kącik humorystyczny.

### Z głupia frant.

Pan (do służącego). Wiesz Janie, że większego osła, od ciebie, to niema na całym świecie!

Jan (udając głupiego). A to wielmożny pan, widać zmienił zdanie, bo wczoraj słyszałem, jak pan mówił do pani: »Ależ ja jestem największym osłem na świecie, kiedym się z tobą ożenił!«

### Osiołek.

Z poczciwej kobieciny, która wracała z Częstochowy, chciał zadrwić lekkomyślny młodzik i zapytał

— A widzieliście Matkę Boską? Jakże się ma.

Obecni w wagonie młodzieńcy chórem się zaśmiali, ale niezmieszana staruszka odrzekła:

— Widziałem Pana Jezusa, Matkę Boską i św. Józefa, ale bardzo byli strapieni, bo im osiołek uciekł. Jeszcze im dziś doniosę, żem go tu znalazła.

### Oskarżony.

Obrońca (do sędziów przysięgłych, wskazując na oskarżonego): Miejcie wzgląd na tego biedaka! on jest tak upośledzony na słuchu, że nie może słyszeć głosu swego sumienia!

### Z majątku.

Dziedzic (do stangreta). Więc biorę cię do służby, ale pamiętaj, że Michał wyleciał za to że się upijał.

Stangret: Słucham pana dziedzica.

Dziedzic: A ty jesteś trzeźwy, co?

Stangret: Bardzo często, proszę dziedzica!

---

# Zagadki do nagrody.

I.

Nadesłane przez p. Habanta z Reszk pod Ostródą

W lesie ścięte, w mieście zgięte,
Kto je nosi, to uciechę innym głosi.

II.

Nie urodzony, a ochrzczony
Nie osądzony, a powieszony.

III.

Nadesłane przez p. Leona Baczewskiego z Gryźlin

Litera w literze
ma skrzydła i pierze.

IV.

Daje nieraz dużo mleka
Ale też i napastuje człeka.

# Rozwiązanie zagadek

### z ostatniego dodatku.

I. Twarogi, II. Korzenie, III. Kiełbasy.

Do dnia 20 b. m. nie otrzymaliśmy żadnych rozwiązań, choć zagadki nie były znów takie trudne. Wobec tego nagrody nie wyznaczyliśmy żadnej.

## Kuba z pod Wartemborka gada:

A zatem doczekaliśmy się Świąt. Piękne to są dnie bardzo i na całym świecie uroczyście obchodzone. Szczególnie u nas na Warmji i w Polsce, gdzie naród przywiązany jest do swej świętej wiary katolickiej, i do dawnych, pięknych zwyczajów świątecznych. Możnaby o tem wiele gadać, ale każdy z nas ma o tem jakie takie pojęcie.

A więc człowiek czekał przez całe pięćdziesiąt dwie niedziele z utęsknieniem i niecierpliwością na tę świętą wigilję i oba dni świąteczne. Dla mnie jest ten dzień jedynym dniem w całym roku, w którym sobie porządnie i do syta podjem. Oj, żeby to przez cały rok same takie dnie ino były.

Już naprzód widzę, jak to wszyćko będzie. Muszę wam przedtem powiedzieć, że mój gospodarz święcą Boże Narodzenie tak samo jak i w Polsce. Z tego też powodu obchodzimy wiele zwyczajów, których tu na Warmji nie wszyscy znają. Takim też zwyczajem jest święta wigilija, czyli wieczór gwiazdkowy, w którym to jadamy co roku obfitą wieczerzę postną.

Otóż gospodyni nagotują barszczu, kartofli, kabusty, klusek z makiem, śliwek, kaszy, grochu i innych marcypanów, na których wspomnienie aż się człowiekowi ze smaku język do góry odwraca. Jak tylko pierwsza gwiazdeczka pokaże się na niebie, gospodyni pościelą na stole siana, przykryją go białą płachtą, położą opłatki poświęcone i na stół stawiać będą miskę za miską, talerz za talerzem, aż się człowiekowi dusza i gęba radować będzie. A co najważniejsza, że w tym dniu gospodyni mi nigdy na gębę nie patrzą, ino jem tyle ile wlezie. Wszystkiego jest przecież tyle na stole, że gospodyni niczego nie żal.

Gospodarz każdego roku wypróżniają także miskę za miską. W końcu, to co jedna łyżka, to popuszczają pasa, a kiedy słychać jakie mruczenie, to wołają niby na psa.

— A pójdziesz! — choć psa w izbie wcale nie ma. Ja zaś na tę uroczystość zapobiegam się lepiej, bo pasa wcale przez cały dzień nie opasuję, przez co mi też jest o wiele łatwiej niż gospodarzowi spożytkować świętą wigilję w spokojności. Od samego rana nic już nie jem, ino przez południe przetrące ze dwa śledzie, z pół bocheneczka chleba a jak czasu zbędzie, to mam zwyczaj skoknąć do karczmy na szklankę herbaty z arakiem. W takim uroczystym dniu wódki wcale nie pijam, chyba że gospodarz przy wieczerzy wyciągną z kąta jaką butelczynę.

Przez cały rok to jadam sobie zwykle na ławie przy piecu, zaś w czasie wigilji siadam z gospodarzem i z gospodynią za panie brat do jednego stołu. A nawet kulawa Katrina co przy krowach ma robotę i w głowie ma coś popsute, to także siada z nami do stołu.

Po jedzeniu mamy zwyczaj śpiewać kolendy z wielkich kantyczek, które przez cały rok leżą spokojnie za obrazem. Człowiek nie czując więc głodu, to ma i większą ochotę przysłużyć się Panu Bogu pięknem śpiewaniem.

Potem wszystkiem to wychodzimy na pole, aby słuchać z której strony pierwej pies zaszczeka. Będzie to znak, że z tej strony przyjdzie do naszej Katriny kawaler na zaloty i to w sam dzień św. Szczepana. Te psy to jednak muszą być mądre stworzenia. Nikt z całej wsi, ani mężczyzna ani kobieta nie mogłaby w żaden sposób sponetrować, z której strony do takiej kulawej hadry, jak nasza Katrina przyjść może zalotnik, a pies to jednak pozna. Ale ciekawym co będzie, kiedy ze wszystkich stron zaczną psy szczekać?

Po psiem szczekaniu będziewa z gospodarzem obwiązywać słomą urodzajne drzewa w ogrodzie, ażeby w zimie od mrozu nie popękały. Jak to skończymy, idziemy znowu do izby i kolendujemy aż do samego północka.

O północy albo nad ranem idziem zwykle całą gromadą na pasterkę. Bardzo to pięknie wygląda, jak jest ładna nocka, gwiazdy świecą, a śnieg po polach srebrzy się od blasku latarki i trzeszczy mocno pod nogami. Organista to zawsze jest zły, bo strasznie łakomy na jadło, a tu od ludzi idą zapachy najprzeróżniejszego jedzenia. Pamiętam raz, jak na takiej pasterce nalał Stach od Sołtysa, czarnego atramentu do kropielnicy. Wychodząc z kościoła, każdy maczał tam po ciemku rękę i robił znak Krzyża św. na czole. Na drugi dzień połowa wsi miała czarne znaki na czołach. Co do mnie to takich figlów i żartów nie pochwalam wcale. W kościele powinien każdy myśleć tylko o nabożeństwie.

W samo święto Narodzenia Pana Jezusa wszyscy ludzie życzą sobie dobrze, tak jakby cały rok źle sobie życzyli. Ale bądź co bądź jest to piękny zwyczaj, bo niejedni co się przedtem pokłócili, to się znowu przepraszają i żyją dalej w zgodzie. Moja gospodyni daruje mi w ten dzień wszystkie moje winy, zapomni o wszystkich jajkach, com przez cały rok wyniósł pokryjomu i sprzedał. Gospodarzowi znowu daruje wszystkie pieniądze, co w ciągu roku zostawił w karczmie.

Z tej to przyczyny zamiast włóczyć się po wsi od chaty do chaty i zaglądać do garnków, co tam gdzie uwarzyli — przyczem mógłbym nawet i po gębie oberwać — tutaj na tem miejscu wygadam wszyćkie moje życzenia. A że to pono najporządniejszy zwyczaj zaczynać od najważniejszych figur, więc też i tym razem zacznę od najważniejszej, to jest od siebie.

A więc sobie życzę, o ile nie dzisiaj to za parę tygodni porządnej baby na żonę, coby miała grunt, mocną murowaną chatę, ładną gębę i wszyćkie przynależności, jakie się uczciwej babie patrzą. Życzę sobie takiej baby, coby umiała dużo i dobrego jedzenia uwarzyć, żeby umiała hadry wyprać i portasy poszyć, dzieci zabawić, żeby była mi wierną a w końcu żebym mógł jej chociaż raz na dzień porządnie żarnówką skórę wyłoić. Potem życzę sobie tyle pieniędzy, żebym mógł sobie jeszcze jedną koszulę kupić, nowe portasy, nową porządną fajkę i ze dwa funty dobrego tabaku na zapas.

Panu redaktorowi życzę — bo słyszałem, że jeszcze też nieżonaty — ładnej i dobrej żony, coby go umiała kochać i szanować i żeby go nie opuściła aż do samej śmierci. Nie zaszkodziłoby żeby miała w kasie kilka stumarkówek, ale jak mieć nie będzie to i nie potrzeba, bo grunt jest ładna gęba i kochające serce, a nie worek z pieniądzmi, jak to niektórzy sobie przedstawiają. Dalej życzę panu redaktorowi, zdrowia, szczęścia, dobrego powodzenia i długich lat pomyślnej pracy na Warmji dla dobra naszego ludu, życzę mu także żeby »Gazeta Olsztyńska« dotarła do każdej polskiej chaty na Warmji, żeby nasz kochany lud warmiński, obudził się nareszcie z tego uśpienia i poczuł w sercu gorącą falę krwi polskiej. A wtedy życie na Warmji pójdzie inną drogą i doczekamy się lepszej szczęśliwej przyszłości.

Naszemu kochanemu księdzu jegomości życzę, aby jem Pan Jezus dał taką kucharkę, coby o nich choć tyle dbała co sama o siebie. Życzę jem, aby było dużo chrztów po pięćdziesiąt marek, jeszcze więcej wesel po sto marek, a pogrzebów po dwieście marek tyle, ile Pan Jezus w swej chwale rozporządzić raczy.

Panu organiście, co przez rok cały nam tak pięknie na organach przygrywał, życzę, aby wszystkim babom z naszej wsi kury po dwa jajka przez całą zimę niosły, z których to jajek niechby jedno na swoją pożyteczność obracały, a drugie na zapas dla pana organisty uczciwie i sumiennie przechowywały. Organistę każda porządna i szanująca się baba wspierać powinna, bo on się jej na niejedno przydać może. On jej na ślubie „Weni Kreaturę“ zaśpiwa i marsza zagra, a jak ją potem Pan Bóg po długiem i szczęśliwem małżeństwie do swojej chwały powołać raczy, on jej się o żałosną muzykę i śpiewanie niewątpliwie przyczyni. A zresztą organista, to wielka rzecz! Któż w kościele od niego wyżej siedzi i kto od niego głośniej śpiewa? Nikt. Sam jegomość przez całe nabożeństwo muszą stać a organista siedzi, sam jegomość tak śpiewają, jak jem organista zagra. Dlatego też i organista jest duchowną osobą, bezmała tak prawie jak sam jegomość.

Panu rektorowi życzę, aby mu Pan Jezus dał tyle niebieskich stumarkówek, ile on dzieci polskich na ludzi wyprowadził. Życzę mu, żeby na całej naszej Warmji powstały polskie szkoły, żeby nauka polskiego języka, dotarła do każdego polskiego dziecka, a on, żeby miał z tego zasługę przed Bogiem i ludzmi, żeby tem samem doszedł do sławy honoru i pieniędzy.

Zapomniałem na śmierć o grobarzu. Z nim to jest trudniejsza sprawa. Jakbym jemu chciał dobrze życzyć, to musiałbym mu życzyć dużo pogrzebów, a to byłoby znowu nieszczęściem dla innych ludzi. Każdy chciałby żyć jak najdłużej i nikomu nie jest przyjemnie wyciągać za wczasu kopyta, z tej też ważnej okoliczności panu grobarzowi nic dobrego nie życzę. Chyba tego, coby każda niewiasta co swojego starego zagrzebać musi do ziemi, wynagrodziła sowicie i różnym sposobem za tiudy pana grobarza.

Panu leśniczemu życzę krótkiego wzroku o ile nie ślepoty, żeby mnie nigdy nie złapał, jak mnie gospodyni poślą po gałążki do lasa, albo też kiedy będe chciał ubić z mojej fuzyi jakiego zajączka lub sarenkę. Jestem przekonany, że to i mnie i jemu tylko na szczęście i zbawienie wyjdzie. Mnie — bo nie będę musiał uciekać ile sił w pedałach starczy, a jemu — bo nie będzie potrzebował naciągać swoich gnatów za mną i nie będzie potrzebował po tem z byle kiem włóczyć się po sądach i kryminałach. To wszystko to ino strata czasu, niepotrzebny ambaras i nic więcej.

Co panu żandarmowi życzę, tego nie mogę powiedzieć, bo by mnie za to z pewnością posadzili na trzy tygodnie do kryminału o chlebie i wodzie. Zawsze więc lepiej być ostrożnym, bo kryminał, to nie taka łatwa rzecz, jak się temu zdaje, co w nim nigdy nie siedział. Wiem przecież dobrze jak to z tem u nas jest, bo i pana redaktora z naszej gazety, chcą Niemcy zapakować do kryminału za to, że im wyrznął porządnie prawdę. Pan redaktor sobie może pozwolić na kryminał, ale ja biedny chudzina, skądże ja do tego przychodzę?

Przychodzi teraz kolej na mojego gospodarza. A więc mojemu gospodarzowi życzę z całego serca, żeby jem Pan Jezus dał świętą cierpliwość i wytrwanie do przeżycia reszty tych miodowych miesięcy, jakie już mają od lat przeszło dwudziestu. Niech mojemu gospodarzowi Pan Jezus zawczasu przygotuje męczeńską koronę, za te całe dwadzieścia roków żywota ze swoją żoną, a z moją gospodynią. Niech mu Pan Jezus za to wszystkie inne grzechy odpuści i w niebie najlepsze miejsce zawczasu przygotuje. Zasłużył on sobie na to uczciwie, bo rzeczywiście z poświęceniem i ze świętą cierpliwością znosił przez lat dwadzieścia wszystkie udręki, i męczarnie małżeńskiego żywota. Inny na jego miejscu, dawno by sobie łeb roztrzaskał o skałę albo rzucił się z mostu na dno rzeki, niż żył dalej z taką piekielną kobietą, której Bóg niech wszystkich przewinienia względem męża swojego nie pamięta. Gospodarzowi mojemu wyrażam tu na tem miejscu serdeczne współczucie. Nie jest i on bez grzechu, jak to każdy chłop, ale zacna i poczciwa z niego dusza.

Po koleji musiałbym raz życzyć czegoś i gospodyni. Ale czego jej życzyć to tu nie mogę powiedzieć i to z dwóch różnych powodów. Po pierwsze że wcale nie ładnie gadać o takich życzeniach do gazety, po drugie, że się trochę, chociaż nie bardzo..... boję. Zresztą ona się już sama domyśla, czego ja i mój gospodarz jej życzyć możemy. W każdym razie nic dobrego.

Komuż pozostaje mi złożyć jeszcze życzenia. Czytałem w naszej gazecie, że przez różnych delegatów naszego ludu warmińskiego, ludu mazurskiego i nadwiślańskiego, utworzony został w Olsztynie „Związek Polaków“, który lud ten cały z Warmji, Mazur i Powiśla, zjednoczyć pragnie pod jeden sztandar, i podnieść go oświatowo gospodarczo i finansowo. Bardzo to piękny zamiar.

Życzę więc naszemu „Związkowi Polaków“ szczęśliwej i owocnej pracy dla naszego dobra, życzę aby się spełniły wszystkie nadzieje, plany i zamiary jakie ten związek zamierza przeprowadzić, życzę aby cały nasz lud warmiński, jak i z Mazur i Nadwiśla, złączył się w jedną wspólną całość, abyśmy staneli tak silni jak twierdza niezdobyta, a wszelkie złe zamiary naszych wrogów, żeby odbiły sie o to nasze silne zespolenie, jak fale morskie o skałę granitową. Tem tylko dojść możemy do jasnej i szczęśliwej przyszłości, dobrobytu i potęgi narodowej.

Na ostatek zostawiłem życzenia dla tych, co od długich miesięcy słuchali mojego gadania i da Bóg jeszcze na przyszły rok i długo słuchać będą, to jest dla tych, co czytają i rozszerzają „Gazetę Olsztyńską“ a przez to są mojemi przyjaciółmi i będą.

Czegóż wam dzisiaj mam życzyć. Chyba ino tego, aby ten Pan Jezus malusieńki w stajence Betlejemskiej urodzony, przepełnił serca Wasze miłością ku sobie, miłością ku braciom Waszym i miłością ku Ojczyźnie. Niech w sercach wszystkich zapanuje ta miłość i zgoda, niech w nich te cnoty zajaśnieją pełnym blaskiem. Niech znikną z pośród nas nienawiści i kłótnie, podajmy sobie dłonie do wspólnej pracy o naszą przyszłość, o pracę w obronie naszej narodowości, naszego języka ojczystego, wiary świętej i uświęconych zwyczajów.

Tak więc życzę wszystkim, którzy moje słowa czytać będą, jak najlepszego powodzenia i szczęścia i błogosławieństwa Bożego. Niech was wszystkich Bóg Najwyższy trzyma przez długie lata przy zdrowiu, i niech Wam zapewni szczęśliwość doczesną i wieczną. Niech wam da siłę i wiarę do przetrzymania ciężkich czasów i nadzieję doczekania szczęśliwej przyszłości. Zostańcie nadal wierni swemu przekonaniu polskiemu jak byliście dotychczas a Bóg o nas nie zapomni.

Chciałbym też moi bracia, aby oświata zaglądnęła do każdej polskiej chaty na Warmji. Wtenczas i naszej biedzie i niedoli wnet koniec będzie. Wiecie że lud prosty, lud wiejski to moc i potęga, w tym ludzie tkwi siła niepożyta. Niestety jeszcze wielu u nas nie posiada uświadomienia, jakiego lud warmiński potrzebuje, aby doczekać się lepszych czasów. Zrywać nam te pęta, rwać się do nauki i oświaty, a staniemy tak silni jako mur obronny. Nie gadajcie, że nauka to nie dla ludu prostego — chłopu trzeba co innego. Właśnie, że nie moi kochani. Ludowi wiejskiemu najwięcej nauki i oświaty potrzeby, a zwłaszcza ludowi warmińskiemu, który nie osiągnął jeszcze wszystkiego, który musi jeszcze walczyć o swe słuszne prawa o swą podstawę, o swój dobrobyt. Bierzcie się więc do nauki, czytajcie, organizujcie się w towarzystwa ludowe, kółka spiewackie, związki, sokole, a przedewszystkiem niech każdy z was zostanie członkiem „Związku Polaków“ w Olsztynie, który to związek jest jawną organizacją polityczną, mającą na celu obronę naszych praw i naszych interesów. A wtedy będziemy przodownikami w świecie.

Z głupiego śmiać się można a mądrego to nawe i gospodyni się zlekną, co daj Boże, amen.

Tak więc muszę zakończyć moje świąteczne gadanie. Nie spodziewałem się wcale, że mi ono tak pięknie wypadnie i tak długo się ciągnąć będzie. Spodziewam się za to, że wam moje ostatnie słowa zostaną w głowie i w sercu.

Pozdrawiam was wszystkich najserdeczniej, i życzę miłego zobaczenia się w przyszłym roku.

Wasz Kuba z pod Wartemborka.

Telefon 531.

# KSIĘGARNIA „GAZETY OLSZTYŃSKIEJ"

Rybny Rynek

zaopatrzona jest w wielki wybór dewocjonalji jak to: książki do nabożeństwa polskie i niemieckie, śpiewniki kościelne, krzyże metalowe i drewniane w różnych wielkościach, lichtarze, kropielniczki, figury, świece, różańce, szkaplerze, obrazki, figury pod szkłem i t. d. i t. d.

Prosimy zwiedzić skład nasz bez przymusu kupna.

---

## BANK LUDOWY

**w Olsztynie ul. Cesarska 16 I**

płaci od depozytów 2, 3 i 4 procent stosownie do czasu wypowiedzenia.

Udziela pożyczek pod dogodnymi warunkami.

Bank otwarty codziennie od godz. 11 do 1.

Telefonu nr. 66 b.

---

Potrzebny zaraz samotny

## urzędnik gospodarczy

pod dyspozycję na zastępstwo. — Zgłosz. przyjmuje

Michorowo, p. Pestlin Kr. Stuhm.

---

## Gospodarza—robotnika

z 3—4 szarwarkami na osobny folwark przyjmie od 1-go stycznia 1921 r.

Dom Hohendorf p. Stuhm.

---

## Nowa sypialka

(orzechowa) i urządzenie kuchenne jest na sprzedaż

*A. KÜNZEL, Dworcowa 93*

---

Mający zamiar **kupić lub zamienić**

posiadłość na Pomorzu, zechcą się zgłosić do

*E. Hasenbein*, Grudziądz, Poniatowskiego 1.

Techniczna agentura posiadłości.

---

## Kilka gospodarstw

od 6—36 mórg, murowane budynki, kompletny żywy i martwy inwentarz, ziemia pszenna w pow. Wąbrzeno i Brodnica na Pomorzu są przezemnie dla Polaków z Niemiec do zamiany lub na sprzedaż.

*Bobrowski, Hohenstein Ostpr.*

Bahnhofstrasse.

---

## Posiadłość miejska

w Podgórzu pod Toruniem z chlewem, stodołą, remizą i ogrodem i 15 morgami roli pod pług i budowlę, wtem 9 mórg w niżynie Wisły sprzeda natychmiast

Dr. Horst w Podgórzu.

---

Od Nowego Roku potrzebna

## dziewczyna do dzieci,

która także prać i prasować musi. Zgł. pod adresem

M. Donimirska, Małe Ramzy

p. Pestlin Kr. Stuhm.

---

**Panna** licząca 40 lat, posiadająca znaczny majątek w gotówce, poszukuje tą drogą męża. Zgł. pod „F. 7" do administracji »Gaz. Olsztyńsk.

---

## Ciężki wóz roboczy

na parę koni na sprzedaż.

Wiktor Langowski, Kalborno.

---

## Las świerkowy

wielkości ca 16 mórg zaraz do sprzedania.

Cena według umowy. — Zgłoszenia uprasza

Gottlieb Labusch, Haasenberg

Post Raschung Kr. Ortelsburg.

---

Dobre **Cygary** i tanie

## cygara, papierosy, tabaki do palenia

Kownoerka I. do zażywania 1/4 funta 4 marki.

Najlepszą tabakę do żucia. — Fajki każdego rodzaju

poleca:

GABELMANN nast., OLSZTYN

ul. Klebarska nr. 1.

---

## Kalendarze ścienne

**BLOCZKI**

polskie i niemieckie

poleca:

**Księgarnia J. Pieniężnej**

---

## BANK DYSKONTOWY

*w OLSZTYNIE.*

Klebarska 10/12. Telefon 696.

Załatwia wszelkie interesy bankowe.

Zakup i sprzedaż waluty polskiej.

Adres:

**Diskonto Bank in Allenstein.**

---

## Baczność! Rodacy z Kalwy i okolicy.

W drugie święto Bożego Narodzenia urządza Towarzystwo Ludowe w Kalwie na sali p. Kamińskiego

## przedstawienie teatralne.

Początek o godz. 4 po poł.

Zapraszamy wszytkich rodaków, wszystkie rodaczki

***

W piątek, dnia 24. bm. o godz. 4 po poł. na sali p. Kamińskiego w Kalwie obchód wigilji gwiazdkowej dla dzieci polskich.

Łucjan Miotko, Sekr. Tow. Lud

---

## Kalendarze na rok 1921

**nadeszły:**

| | | |
|---|---|---|
| Kalendarz | Maryański | 6.— |
| „ | Wszechświatowy | 8.— |
| „ | Serca P. Jezusa | 7.50 |
| „ | Pociecha w starości (gr. druk) | 8.— |
| „ | Powieściowy | 4.— |

Na przesyłkę pocztową prosimy nadesłać 50 fenigów

Za zaliczką pocztową kosztuje 1,50 mk. więcej.

Do nabycia w

Księgarni J. Pieniężnej, Olsztyn

ul. Dolno Kościelna (Unterkirchenstr.) 12.

---

## Reklamacja gazety.

Skoro komu z naszych Szan. Abonentów listowy nie dostarczy gazet, niech zaraz wypełni następujący formularz i odda go tej poczcie, na której zapisał gazetę.

## Zeitungsreklamation.

Nr. ..... der von mir bestellten Zeitung

**„Gazeta Olsztyńska"**

aus Allenstein habe ich nicht erhalten und bitte um kostenlose Nachlieferung derselben.

(Imię i nazwisko) .....

(Miejscowość) .....

(Ulica numer) .....

---

# SUROWA, PRZĘDZONA BAWEŁNA NADESZŁA L. HIRSCHFELD

25. XII. DODATEK GWIAZDKOWY 1920 r.

DO „GAZETY OLSZTYŃSKIEJ“.

## W dzień Bożego Narodzenia.

Hej kolęda, kolęda!

Taki okrzyk radosny ciśnie się przemocą na usta i pod pióro. Zdaje się, jakoby w całej naturze rozbrzmiewała rzeźka nuta pieśni, jaka od kilkunastu wieków już rozwesela świat chrześciański. A czyż może być dla kogokolwiek obojętną takowa pieśń, która mówi nam, że »Bóg się rodzi! moc truchleje«!

Hej kolęda, kolęda!

Więc nastrój świąteczny opanowuje serca i umysły nasze. Jakieś rzewne uczucie, jakby zapowiedź przyjemnych zdarzeń, owłada naszemi myślami. Czy to blask nieskażonej białości śniegu, czy fantastyczne kwiaty, które mróz rzuca na szyby okien, czy zieleń drzewek, jakie usłużna ręka przysposabia na Święta, czy iskrzące się miliardami gwiazd wieczory, czy szum wichru grudniowego, czy szepty tajemnicze domowników — wszystko zda się powtarza na radosną nutę:

Bóg się rodzi, Bóg się rodzi!

Hej kolęda, kolęda!

— »A gdzie w dzień Narodzenia Pańskiego najrychlej Dzieciątku zaśpiewają, tam jutrzenka zaświeci w tym kraju; a jasne promienie owej jutrzenki zapowiadają rok urodzajny, odpędzają głód, mór i wojnę, niosą szczęście i pokój«.

Tak mówi dawne wierzenie ludowe — legenda, a jest w tem myśl głęboka i prawda ukryta. Któż to wychodzi śpiewać Dzieciątku Bożemu z serca radością przepełnionego? Oto ci, co wierzą głęboko i gorąco miłują; ci, co Bogu ofiarują dusze, braciom serca a ziemi ojczystej swe siły. Takim też jedynie zaświeci jutrzenka, niosąca na swych promieniach szczęście i pokój.

W myśl tego streszczamy nasze życzenia, jakie starodawnym zwyczajem zasyłamy wszystkim naszym braciom rodakom, przyjaciołom — wszystkim naszym Czytelnikom.

Jakiekolwiek byłyby te nasze życzenia — życie idzie swoją drogą. Niesie ono dni smutku i dni wesela, zwycięstwa i pogromy, przeciwności i powodzenia — nie ujdzie nikt z żyjących tych zmiennych losu kolei. Ale kto z wiarą i miłością idzie do żłóbka Jezusowego, temu zaświeci jutrzenka.

Niechże tedy nie będzie w pośród nas ani ślepych na blask Gwiazdy betleemskiej, ani głuchych na radosne śpiewy chórów anielskich. Niechże nie będzie w pośród nas wątpiących, ani rozpaczających, ani małodusznych, ani nienawidzących. Niech wiara, miłość i nadzieja zapanuje w sercach naszych, a wtedy pewni być możemy, że zaświeci nam jutrzenka, i my całą istotą naszą po wsze czasy radośnie śpiewać będziemy;

»Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli!«

* * *

Żaden naród na świecie nie obchodzi Świąt Bożego Narodzenia tak uroczyście i patryarchalnie, jak my Polacy. Ileż to u nas pobożnych zwyczajów, które wszystkie są przypomnieniem owej wielkiej tajemnicy — cudu, jako »Słowo stało się ciałem« dla miłości nas grzesznych. Nigdzie tak jak u nas nie dzielą się opłatkiem, nigdzie nie spożywają wspólnej wieczerzy wigilijnej — nigdzie nie śpiewają takich radosnych kolęd.

I miło nam jest wspomnieć, że gdy zabłyśnie Gwiazdka betleemska wszędzie, gdzie tylko przebywają Polacy, te same zachowują się zwyczaje, te same śpiewają kolędy. Przenika nas radosne uczucie, że jedną stanowimy rodzinę. I miło nam wspomnieć, że w ten dzień uroczysty wszyscy członkowie tej wielkiej rodziny nasłuchują wzajemnie, jaka doleci ich nuta, jakie słowa, jaka wiara?

I wiemy, że opłatek wypadłby z ręki rodaków, kęs wigilijny nie przeszedłby im przez usta, gdyby w on dzień usłyszeli z krain polskich dźwięki obcej mowy, gdyby zamilkły tam staropolskie kolędy, gdyby Polacy wielbić przestali Dzieciątko Narodzone w swej ojczystej mowie. Byłby to ból nad wszystkie bóle i tylko duchy ciemności mogłyby mieć z tego uciechę, jak to powiedział już nasz poeta lirnik, że »pierwszy raz piekło śmiechem wybuchło, kiedy śpiewanie w kościółku zgłuchło«.

Śpiewajmy przeto kolędy nasze stare, śpiewajmy je tak głośno i ochoczo, aby echo tego śpiewu dobiegło do wszystkich braci naszych i zaświadczyło, że jesteśmy wszyscy jedną wielką rodziną, która w jednem uczuciu wiary, miłości i nadziei obchodzi pamiątkę Narodzenia Pańskiego.

Hej kolęda, kolęda!

## Wśród nocnej ciszy...

Nad Betleem gwiazda wschodzi,
Bóg się rodzi — Świat odrodzi!

Idzie, idzie Sprawiedliwy
Błogosławić nasze niwy;
Idzie, idzie Pan nad Pany,
Leczyć krwawe serca rany;
Idzie, idzie Odkupiciel
Opuszczonych Pocieszyciel.

Wcielonego mocą cudu,
Witaj, witaj polski ludu!
Choćby gromy w ciebie biły,
On ci doda mocy, siły;
Choćbyś uległ złu i biedzie,
On z niedoli cię wywiedzie.

On zapory na proch skruszy,
Zmieni w berło kij pastuszy,
Zbliży duszę twą do nieba,
Anielskiego da jej chleba.
Niezbadany, Niepojęty,
Łzy twe zmieni w dyamenty.

Witaj, witaj Boże Dziecię,
Przecudny niebios kwiecie!
Oto biją wszystkie dzwony:
Bądź Jezusku pochwalony!
I lud bieży do stajenki,
Do Dzieciątka, do Panienki.

Do stóp polskiej tej Królowy,
Co panuje z Częstochowy
I z wileńskiej Ostrej Bramy,
Na kolana dziś padamy,
Prośbę wznosząc: — O Jedyna!
Uproś łaskę nam u Syna.

Wyrwij nas z ciężkiego znoju,
Ziemi naszej daj spokoju,
Ludziom naszym — dobrą wolę,
Dzieciom naszym — lepszą dolę,
Myślom naszym — skrzydła białe,
Dziejom naszym — dawną chwałę.

Nad Betleem gwiazda wschodzi,
Bóg się rodzi — Świat odrodzi!

# Święto tęsknoty.

Święto radości, święto skupienia i miłości rodzinnej — Wigilia Bożego Narodzenia — dla setek tysięcy braci naszych jest świętem bolesnej, gryzącej tęsknoty.

W żadnym innym dniu falą tęsknoty nie wzbiera tak wysoko i silnie w piersiach ptactwa polskiego, rozproszonego po świecie całym, jak w dniu tym, gdy wspomnienia gniazda rodzinnego napływają niepowstrzymanym potokiem, gdy przed stęsknionem okiem wygnańców powstają obrazy wigilijnego święta, spędzoneqo ongi, w dziecinnych latach, w cieple ogniska domowego, które w wieczór wigilijny bucha żywszym, gorętszym i jaśniejszym płomieniem.

Gdzież ich niema, roztęsknionych w dniu dzisiejszym tułaczów polskich, z jakichże to krajów nie idą ku szarym wioskom naszym, ku naszym miastom, ku ogniskom rodzinnym fale myśli, wspomnień i życzeń serdecznych dalekich braci-tułaczów. Z dalekich i obcych krajów Wschodu i Północy, z Syberyi i stepów Turkestanu, z ruchliwych miast i osad fabrycznych Nadrenii, z Szampanii francuskiej, z podziemnych kopalń Stanów Zjednoczonych, z Brazylii i Kanady lecą na skrzydłach tęsknoty dusze tułaczów, których pogoń zą chlebem lub złe zrządzenie losu rzuciło daleko od kraju rodzinnego.

Niema już dziś nieomal w Polsce rodziny, nie wyłączając i tych, do niedawna najmocniej i nieruchomo przywartych do matki-ziemi rodzin włościan, rolników — któraby przy opłatku wiligijnym, przy wzajemnej wymianie życzeń i pragnień, nie była zmuszona pomyśleć o bliskich a dalekich, których brak przy ognisku rodzinnym, którzy biały chleb miłości braterskiej spożywają dziś samotnie, w oddaleniu. Jesteśmy dziś jednym może z najbardziej po świecie rozproszonych narodów. Nie stanowimy wprawdzie w tym względzie wyjątku, bo wszystkim prawie narodom za ciasno jest w starych gniazdach rodzinnych, wszystkie wysyłają swych synów na dalekie lądy, za dalekie morza na poszukiwanie lepszego kawałka chleba. Lecz to, co u innych narodów jest ekspansyą, u nas było rozproszeniem. Syn każdego innego narodu nie czuje się samotny i opuszczony, choćby go losy do najdalszego kąta świata zapędziły. Wie, że nad nim, nad losami jego, jeśli tylko nie jest zbrodniarzem, czuwa potężna organizacja współbraci, która się państwem nazywa, a która synów swego narodu potrafi bronić i pomagać im na wszystkich niemal krańcach świata.

Inaczej było do niedawna z synem Polski.

Był on bezbronny, pozostawiony samemu sobie i własnym jedynie siłom, dokądkolwiek kroki swe skieruje — na Zachód czy na Wschód czy za dalekie morza — wszędzie był tylko „uciążliwym cudzoziemcem“ któremu niechęć otoczenia, a często brutalne i bezkarne prześladowania zatruwały gorzki chleb tułaczy.

Z tem większą tęsknotą rwie się serce tułaczów ku dalekiej ojczyźnie w dniu Wigilji, że nigdzie prawie nie spotykają w swem oddaleniu ciepłej życzliwości, serdecznego współczucia.

Błogosławiona to tęsknota — jest ona częstokroć ostatnią nicią, wiążącą tułacza z krajem rodzinnym, ostatnią tlejącą pod popiołem obcych wpływów iskrą polskości w obojętniejącej już i zamierającej duszy.

Dopóki jednak istnieje ta tęsknota, dopóki budzi się ona w duszach tułaczych w wieczór wigilijny, dopóty nie są one dla Ojczyzny stracone.

I dla tego rzeczą tak ważną jest, by dzieci nasze brały w swe dusze talizman wspomnień wieczorów wigilijnych, które towarzyszyć im będą wśród dalekich może wędrówek, wśród obcych krajów i ludów. Wspomnienia te będą nieprzerwaną nicią wiązały je z krajem, z Ojczyzną, ze wszystkiemi temi pokoleniami, które jak my dzisiaj, zasiadały dokoła sianem pokrytego stołu i dzieliły się chlebem miłości.

A gdy dzisiaj dokoła rozjaśnionych światłem wnętrz ognisk rodzinnych, krążyć będzie z dalekich krajów i z obcych lądów nadlatujące ptactwo-tęsknoty, ptactwo-wspomnienia naszych dalekich braci, ojców i synów, przyjmijmy je u ciepłych ognisk naszych, ogrzejmy je u piersi i serc naszych, powiedzmy, niech na skrzydłach myśli zaniosą dalekim braciom naszym miłość i naszą pamięć o nich.

## Noc betlejemska.

Noc grudniowa... śnieżyca...
Wiatr z północnej dmie strony,
Tylko światło księżyca,
Przez chmur pada zasłony,

Wyją wilki po lesie,
Drży bór głuchy, sosnowy,
A wichura w dal niesie,
Grozę nocy zimowej.

W tę noc ciemną i groźną,
Co kir czarny rozpina,
Drogą śnieżną i mroźną
Idzie mała dziecina.

Dziwny blask jej u czoła,
Promieniście się żarzy,
Choć bez skrzydeł anioła,
Wdzięk anielski ma w twarzy.

I podnosi rączęta,
Ponad jasne swe czoło,
Błogosławiąc zwierzęta,
Bór zapadły i sioło.

I tych ludzi, co w siole,
Pracą życie swe słodzą,
I te dzieci przy stole,
Co dziś Wilię obchodzą.

I tak kojąc ból, smutki,
Z jasną gwiazdką nad głową,
Chodzi Jezus malutki,
W tę noc śnieżną, grudniową...

Władysław Belza.

## Anioł gwiazdkowy.

(Baśń wigilijna).

U bramy nieba stanął młody chłopczyna o modrych oczach. Z nagich ramion spływały mu skrzydła o barwach tęczowych. W ręku trzymał pochodnią z błękitnem światłem.

— Kto tam? — zapytał sędziwy klucznik bramy niebieskiej.

— Posłaniec! — odpowiedział skrzydlaty chłopczyna. — Idę na ziemię.

— Co tam z woli Boga zwiastujesz ziemi?

— Idę zapalić gwiazdkę betjejemską:

— Idź, idź! Dobra to zawsze nowina! Przypomina zbawienie, w które jeszcze nie wszyscy wierzą w niedoli swojej! Niech się pocieszą!

Sędziwy klucznik otworzył furtę, a skrzydlaty posłaniec wyfrunął w przestwór szafiru, znacząc na jego tle świetlaną smugę meteoru...

Sporo było jeszcze czasu do zapalenia gwiazdki godowej, która mieszkańcom ziemi miała dać hasło do bratniego łamania się opłatkiem. Anioł-posłaniec spuścił się na ziemię. aby tam przypatrzyć się przygotowaniom do obchodu wielkiego święta Zbawiciela.

Ujrzał już ziemię, ale ludzi jeszcze nie widział. Widział tylko morze i ląd, na którym rysowały się różne państwa i narody. Nie słyszał mowy ludzkiej, dosłyszał jednak jakoby chrzęst broni zbrojących się szeregów.

— Cóż to jest? — pomyślał sobie niebieski posłaniec. — Ja im niosę światło zbawienia i pokoju, a oni brzęczą orężem, jakby się wzajem zabijać chcieli?

I chyżej spuścił się ku ziemi. Teraz mógł już widzieć, ludzi, ale jakże oni wyglądali!...

Byli okuci w zbroje żelazne, miecze iskrzyły się w zachodzącem słońcu... Wzrok ich pioruny, usta drgały namiętnością... a między nim i byli i tacy, którzy jakby z wiekowych cmentarzy podnosili ku niebu kościste ręce...

I gwar był jakby na sądzie ostatecznym w dolinie Józefata — były skargi i przekleństwa, był śmiech szyderczy i jęk rozpaczy...

— Kto jesteś? — zapytał skrzydlatego chłopczyny jakiś mąż groźny, jakby z żelaza ulany.

— Posłaniec niebieski, — odpowiedział tenże.

— Cóż przynosisz?

— Zapalę gwiazdkę betlejemską!

Żelazny człowiek rozśmiał się.

— Twego światła nie potrzebujemy! — odpowiedział. — Idź, skąd przyszedłeś! Mamy nasze własne światło, a to wystarcza nam!

— Bez światła Boga, będziecie w ciemnościach!

— Tem lepiej dla nas, bo. snadniej pobijemy nieprzyjaciół naszych!

— A któż są wasi nieprzyjaciele?

— Każdy, kto chce być od nas mocniejszym!

— Przecież macie prawo?

— Siła przed prawem u nas!

— To biada słabszym!

— Trzykroć biada!

Uląkł się mały posłaniec słów tych i już chciał z pochodnią swoją niebieską napowrót do nieba frunąć, gdy widok rozrzuconych chat i dworków przytrzymał go przy ziemi.

W oknach widział twarze uśmiechniętych dzieci. Patrzały w niebo i mówiły:

— Jeszcze gwiazdki nie widać!

Z poza nich wychylały się twarze pomarszczone, i głowy o białych włosach.

— Jeszcze gwiazdki nie widać! — wtórowały dzieciom.

Na białych stołach wewnątrz izb leżały opłatki miód i chleb, jak warkocz spleciony...

— Jeszcze gwiazdki nie widać!

Rozrzewniła posłańca ta tęsknota do światła niebieskiego. Bez niego nie łamali się opłatkiem, nie spożywali darów Bożych...

Chciał frunąć na sklepienie nieba i tam upragnioną gwiazdkę zapalić, gdy nagle spostrzegł, że przy rozmowie z żelaznym człowiekiem zgaszono mu pochodnię...

Do nieba zbyt daleko... gdzie tę pochodnię zapalić?

Smutno powiódł okiem do koła...

Tam, wśród lasu widać ognisko. Wędrowna rodzina siadła tu na nocleg, roznieciwszy ogień, aby się ogrzać.

— Bóg z wami, — rzekł posłaniec, — czy tu będziecie się łamać opłatkiem? A gdzież dom wasz?

— Dom nasz nad Wartą. Kazano nam opuścić go i iść, gdzie oczy powiodą!

— Biedni... Pozwólcie zapalić u waszego ogniska pochodnię moją.

A zapaliwszy, frunął ku niebu, aby tam gwiazdkę betlejemską zaświecić.

I leciał długo, bo jakieś gęste chmury tamowały lot jego. Woń ich wstrętna i duszna. Skrzydła się mu zwilżyły i ociężały...

Wreszcie spostrzegł coś ciemnego przed sobą. Zimno cmentarne wiało na jego skroń, woń pleśni grobowej tamowała mu oddech.

— Ach, biedna gwiazdo betlejemska! — zawołał posłaniec niebieski, — rok cały byłaś bez światła i ognia! Zapal się i rozgrzej siebie i serca ludzkie!

Przyłożył pochodnię do zimnej bryły, a płomień wybuchnął wesoło!

Cóż to jest?

Płomień wydłuża się coraz więcej... pędzi miljony mil naprzód.

To nie gwiazdka betlejemska!

Bo zapalił — kometę!

— O Boże wielki! — zawołał Anioł posłaniec — cóżem uczynił! Zamiast gwiazdki, zapaliłem nad ziemią złowieszczą kometę, zwiastunkę krwi i mordów!

I gdy tak biedny posłaniec narzekał, usłyszał głos z góry:

— Tyś nie winien! Ogień niebieski zgaszono ci na ziemi, a z ogniska krzywd ludzkich wzięty, zamiast gwiazdy miłości i pokoju, mógł tylko zażegnać złowieszczą rózgę gniewu mego i kary dla tych, którzy prawa swoje zdeptali!

Anioł Boży nie powrócił do nieba. Spuścił się znów ku ziemi, a przelatując nad siołami i miastami własną jasnością swoją, jak gwiazdka betlejemska, ludziom dobrej woli przyświeca.

# Cud Gwiazdki.

(Baśń.)

Płyń, złota gwiazdeczko płyń,
Nad tą doliną łez i burz,
Szukaj zbłąkanych ludzkich dusz
I cuda nad niemi czyń!...

Ziemię pokrył grubo śnieg i wybielił ją świątecznie; za to niebo wyglądało jak jedna płachta czarna, po której wlokły się leniwie czarniejsze jeszcze chmury, dążąc kędyś w przepaścistą dal.

Między niebem a ziemią było względnie cicho.

Czasem tylko wiatr silniejszy załomotał gałęziami sterczących jak nagie szkielety topoli, zadzwonił drut telegrafu od lecącej po nim z szybkością myśli depeszy; zajęczała, dając sygnał dróżnikarska trąbka, której głos drżący budził ciche echa w powietrzu lodowatem — a tam, gdzieś w głębiach mrocznych słychać było szum głuchy, jaki nieuśpione miasto zwykło z siebie wydawać.

Oto i wszystko.

Nad plantem kolejowym nie ruszało się nic. Wokoło pustka. Gdzie niegdzie tylko przebłyśnie jaskrawie oświetlona szybka małych domków, rozrzuconych nieopodal drogi i zamigota, niby kocie oko, przez sztachetowe szczeliny.

Wraz z tem doleci skowyt psa i milknie. Snać go do ciepłej izby wpuszczono i teraz już on nawet nie zakłóci wielkiej, przedświątecznej ciszy wieczoru zimowego.

Rażąca biel śniegowa odbija wyraźnie sylwetki słupów telegraficznych, wysoki nasyp kolejowy i czworokątne stosy podkładów drewnianych, gotowych już do użycia.

Długie, okrągławe bale — suchego, twardego drzewa, symetrycznie ułożone w tej ciszy i pustce, wyglądają jak wcielona pokusa do złego i kuszą też w samej rzeczy.

Za jednym ze stosów siedzi nieruchomo postać ludzka, otulona w krótki kożuch barani. Siedzi w ten sposób, aby z nasypu dostrzeżoną być nie mogła.

To też drożnik spieszący właśnie do swej budki, choć niesie latarkę, przechodzi spokojnie i po chwili głuchnie odgłos jego szybkich kroków i skrzyp, jaki wydają na zamarzniętym śniegu.

— Oho, idzie zamknąć przejazd, bo ziemia już dudni. Towarówka musi być tęgo naładowana. Jak przeleci, można śmiało wziąć się do roboty, bo i pies już tu nie zajrzy — mruknął z cicha człowiek, siedzący za podkładami.

— Skarbowe — to tam niczyja krzywda — monologował dalej. — A co mam wydać na drzewo, to wolę kupić zamiast jednego — dwa sztofy monopolówki. — Raz na rok tylko Boże Narodzenie, co będę sobie żałować.

Podniósł się, odmotał sznur, którym był opasany i przewiązał nim silnie jeden z grubych bali, aby nie tracić potem czasu.

— Jak obrócę ze trzy razy, będzie szczapy moc — szepnął, siadając na dawnem miejscu i chuchnął w dłonie dla rozgrzania.

W tej chwili tuman wiatru przeleciał mu nad głową i ze świstem podobnym do jęku lub wycia, wpadł gdzieś pomiędzy budynki stacyjne.

Chłop mimowoli przeżegnał się i spojrzał w górę z żałobną trwogą.

Lecz tam nie dostrzegł nic strasznego.

Chmury tylko rozbiegły się, odsłaniając skrawek silno granatowego nieba; a w tym skrawku, w samym jego środku błyszczał maleńki punkcik — błyszczał i, niby oko zdawał się wpatrzony prościutko w plant kolejowy.

Chłop utkwił w niego bezwiednie wzrokiem i naraz zdawało mu się, iż gwiazdeczka rośnie i światłem swem zalewa firmament cały.

Zdrętwiał, nie śmiejąc się poruszyć, jak gdyby zamagnetyzowany, a gwiazdka płynąc leciuchno w przestworzu, bez przerwy potężniała.

Ze potężniała, to jeszcze nic; lecz gorszem było, iż patrzyła ciągle z wytężeniem, nie na plant już, ale wprost na niego, bo czuł, jak od jej gorących promieni, nawskroś go żar przejmuje dziwny i potem rosi czoło.

Patrzyła wciąż, sięgając mu aż do wnętrza wylękłej duszy i nie mógł tego patrzenia uniknąć, chociaż wstrząsało go trwogą śmiertelną winowajcy — wobec sędziego.

Bo to była oczywiście gwiazdka betlejemska, za którą idą owi trzej królowie.

— Tak, to ona, wszak dziś przecie wieczór wigilijny, święty wieczór kolendowy.

Chłop upadł w śniegu na kolana, zęby dzwoniły mu ze strachu.

A ziemia coraz silniej drżała, jakby ją moce piekielne szarpały.

To pociąg towarowy spieszył w stronę stacyi, potwornie sapiąc i dysząc.

Nadszedł wreszcie, osypany iskrami, jak zarzewiem. Z jego czarnej gardzieli buchnął słup ognisty, a czerwone latarnie krwawo gorzały.

To też przez moment wszystko dokoła stanęło w krwawem oświetleniu.

Jasność zalała wyniosłe topole, biały śnieg i wielkie stopy podkładków kolejowych, lecz przy nich było już pusto.

Niedoszły zbrodniarz szedł spiesznie do domu, biegł bez łupu, bo pod wpływem zachowanej w sercu wiary, uląkł się kraść w obliczu gwiazdki betlejemskiej — uląkł się dziś swego czynu.

A co go powstrzyma jutro?

— Jutro? — w odpowiedzi szepnie gwiazdka złota, a promienistą źrenicą migota.

Poki skra wiary w sercach tli,
Jutrzejszy dzień nie straszny mi.

* *
*

## WIGILIA.

Mówią, że kiedy o wieczornej porze
Pierwsza się gwiazda w błękitach zapali,
To z niej spływają posłanniki Boże
Z czarowną pieśnią, na powietrza fali —
I ponad ziemią gdzieś wesoło płyną,
Świat posmutniały weselić — nowiną...

A po całunach śniegu, błyskawicą
W dal pomykają niepochwytne cienie,
I tylko po nich srebrne śniegi świecą
I przestwór wstrząsa tajemnicze drżenie,
A gwiazda dziwne bije blaski w ziemię,
Jak onej nocy cichej w Betleemie...

Kto wiarą silny, a w modłach skruszony,
Podniesie oczy do niebieskich szczytów —
Może zobaczyć skrzydlate legiony,
Z radosną wieścią mknące wśród błękitów;
Może posłyszeć nieskalaną duszą,
Niebiańskich głosów kolendę pastuszą.

I zachwycony w światła aureoli
Obaczy nawet tę stajenkę małą,
Skąd spłynął spokój ludziom dobrej woli
I rozpromienił całe niebo chwałą;
Wówczas zapomni na resztę żywota,
Że za nim cierpień została Golgota

I serce taką ufnością zatleje,
Jak gdyby z życia pierzchły wszystkie cienie.

* *
*

## Jaskinia w Betleem, w której się narodził Jezus Chrystus.

Wiarogodnemi istotnie są twierdzenia pisarzy Kościoła św. z pierwszych wieków chrześcijaństwa które mówią, że ową stajenką, w której się Jezus Chrystus narodził, była grota czyli jaskinia, w pobliżu miasteczka położona. W obszerne takie jaskinie obfitowała ziemia święta; w czasie zimna lub niepogody wpędzano tu trzody i wtedy stanowiły one istotną stajenkę. Betleem leżało na górze i było otoczone urodzajnemi pagórkami i dolinami. Było tam dużo pastuszków, strzegących trzód swych w nocy. Klimat tamtejszy jest i w grudniu, kiedy to właśnie, według najdawniejszej tradycyi, Chrystus się narodził, tak łagodny, że trzody mogły być na polu we dnie i w nocy.

W takiej więc jaskini, niedaleko od Betleem, która służyła pastuszkom i bydłu za schronienie, przyszedł Jezus Chrystus na świat o północy i położony został w żłóbku przez matkę swoją Maryę — jak to tkliwie wyrażają owe prześliczne kolędy i pastorałki nasze np.:

Narodził się Jezus w stajni ubogiej,
Uniżył Majestat, chociaż Pan srogi —
Będąc Synem Najwyższego,
Nie miał miejsca godniejszego
Swojej osobie.

Jaskinię tę, w której się Zbawiciel narodził, otaczano zawsze szczególniejszą czcią i pobożnem uszanowaniem. Nawet poganie odwiedzali to miejsce z należytym szacunkiem i mawiali:

— Oto miejsce, gdzie Bogu chrześcian podobało się narodzić!

Origenes, żyjący w drugim wieku po Chrystusie, był osobiście w Betleem i tak się wyraża w dziele swem przeciw Celsusowi:

— Pokazują w Betleem jaskinię, w której się Pan Jezus narodził, a w niej żłóbek, gdzie leżał w pieluszkach.

Wiadome to powszechnie nawet i tym, którzy nie są naszej wiary, mówią oni:

— W tej jaskini urodził się Jezus, uczczony i uwielbiany od chrześcian.

Inny znów pisarz kościelny, Euzebiusz, który także był w Betleem, opowiada w biografii cesarza Konstantyna, że Helena, święta matka tego pierwszego chrzeciańskiego cesarza, kazała wystawić wspaniały kościół nad tą świętą grotą.

Cesarz Adryan wystawił wprawdzie z nienawiści ku chrześcianom świątynię pogańską nad miejscem urodzenia Pańskiego — ale Helena kazała ją zburzyć do szczętu, przyozdobiła pięknie jaskinię i wzniosła nad nią ów wspaniały kościół. Kościół ten upiększał cesarz Justynian, a po nim i inni wierni chrześcianie, tak, że i dzisiaj należy jeszcze do najpiękniejszych i najwspanialszych kościołów w Ziemi świętej. Jest to rozległy i obszerny budynek, spoczywający na czterech rzędach słupów z czerwonego marmuru — każdy rząd składa się z jednastu słupów; ściany i sklepienia są złocone i pokryte pięknem, kunsztownem malowaniem. Naokoło tego kościoła wybudowano różnemi czasy wiele klasztorów — dziś jeszcze wznosi się ich trzy, jeden przy drugim.

Grota Bożego narodzenia jest 40 stóp głęboką, a 10 stóp szeroką, z bardzo wąskim otworem, służącym do wejścia. Im dalej w głąb, tem bardziej zwęża się grota. By podeprzeć sklepienie, umieszczono w niej trzy porfirowe słupy, w samym środku znajduje się rodzaj framugi, przedzielonej ołtarzem, gdzie się odprawia Msza święta; ołtarz ten jest oświecony 35 lampami, z których najpiękniejsza jest darem Ludwika XII, króla Francyi. W tem to zagłębieniu miała Marya, według tradycyi, porodzić Syna Bożego. Miejsce to jest pokryte marmurem, który wyłożony jest jaspisem i otoczony srebrną obwódką w kształcie słońca. W koło tegoż znajduje się następujący napis: «Hic de Virgine Maria Jesus Chrystus natus est», — «Tu narodził się Jezus Chrystus z Maryi Dziewicy.»

Miejscowość ta leży na południe od miasta Betleem, niespełna 200 kroków od niego.

## Wigilia Bożego Narodzenia.

Pusto i cicho na dalekiem polu. Śnieg białym ziemię pokrywa całunem, niebo szare i pochmurne zwiesza się nisko, a lekkie płatki śniegu spadają gęsto, szybko, bez szelestu, jak gdyby się ścigały, który z nich pierwszy połączy się z towarzyszami.

Na zasypanej drodze ukazuje się postać jakaś i wolno idzie dalej. Na ramieniu przełożony kij, na nim wisi zawiniątko, drugim zaś podpiera się mocno, bo siły widocznie wypowiadają mu posłuszeństwo. Jest to młody mężczyzna, ale twarz zmarszczona i blada, świadczy o ciężkich walkach z życiem, ale ubranie nędzne i zniszczone jest dowodem, że nie wyszedł z walk tych zwycięsko.

»Jeszcze trzy kilometry« szepce sinemi ustami i zimny dreszcz przebiega jego członki.

Potem mija drogowskaz i z pochyloną głową idzie dalej.

Nagle dochodzi uszu jego dźwięk cichy dzwonów.

»Wigilia«.

Oczy samotnego wędrowca napełniają się łzami. O, jak dawno on już nie słyszał tych tonów dźwięcznych i sercu drogich! Niegdyś, przed laty, gdy był jeszcze w domu rodziców...

I cała przeszłość staje mu żywo w pamięci, i rozpaczliwy ból szarpie mu serce na myśl o marnie straconem życiu. Jakaż zmiana zaszła w nim w tych kilku latach!

Był on jedynym, ukochanym synem zamożnych rodziców. Ojciec wypełniał wszystkie jego życzenia, matka zaś widziała w nim bożka i uwielbiała jedynaka! Póki był w domu, wiodło mu się bardzo dobrze, ale gdy nareszcie wyjrzał na świat, popadł w towarzystwo ludzi zepsutych i lekkomyślnych, i zakosztowawszy raz złego, już nie mógł wrócić na drogę

uczciwości i honoru. Daremnie błagali go rodzice, aby porzucił to życie rozpusty i hańby — syn ich upadał coraz to niżej, aż w końcu przegrawszy w karty sumę, której zapłacić nie mógł, uciekł do Ameryki!

Ojciec poświęcił większą część majątku na spłacenie długów syna i teraz na starość musieli sobie rodzice odmawiać wszystkiego, aby im ostatecznie nie zabrakło kawałka chleba.

On sam zaś w Ameryce smutne przechodził koleje. Nieprzyzwyczajony do pracy, nie umiał sobie dać rady; tułał się tu i owdzie, żebrząc po drodze, aż po kilku latach zapędziły go losy do San Francisco. Tam udało mu się znaleźć miejsce odźwiernego w podrzędnym jakimś hotelu, i wtedy zaczął myśleć o składaniu pieniędzy na powrót do domu. Po długim czasie zebrał tyle, ile kosztowała opłata biletu na okręcie i teraz zdawało mu się, że jest ocalonym! Nie czekając dłużej, puścił się w podróż i wynędzniały, chory i słaby wylądował szczęśliwie w Hamburgu. Ile czasu potrzebował na przebycie stamtąd do domu, tego sam nie wiedział, największą bowiem część drogi musiał odbywać pieszo, dla braku pieniędzy. Ale zbliża się do domu i to dodawało mu otuchy i siły.

I teraz gdy słyszy dzwon kościoła w swej wsi rodzinnej, gdy zdaje mu się, że widzi już dach swego domu, płacze gorącemi łzami żalu za straconem szczęściem.

Przygnębiające uczucie samotności i opuszczenia opanowuje go nagle — idzie coraz to wolniej, jak gdyby miał kule u nóg, i daremnie walczy z osłabieniem, ubezwładniającem jego członki. »Już niedaleko«, powtarza w myśli, »ale na chwilę muszę odpocząć!«

I nie mogąc się oprzeć zmęczeniu, siada na kamień sterczący z pod śniegu. Teraz jednak poznaje, że już więcej z kamienia tego nie wstanie, myśl ta ostatnia napełnia serce jego straszną rozpaczą.

— Ach matko, matko! Gdybyś ty była przy mnie!

Zdaje mu się, że krzyczy głośno, tymczasem usta jego poruszają się ledwie.

Ale cóż to? Czy śni? Wszakże tam stoi dom jego rodzinny — okno otwarte — a tam w pokoju, przed obrazem Boga rodzicy klęczy stara matka — i modli się za syna.

— Ach matko! woła nieszczęśliwy, wybacz mi, wybacz!

I matka wyciąga ramiona, jak gdyby go objąć chciała i pochyla nad nim swoją łagodną, smutną twarz.

— O, ja wiedziałem, że mi przebaczysz — jesteś zawsze anielsko... dobrą... matko!

Ostatni szept jego zamiera i ginie w szumie wiatru. Gęściej i prędzej jeszcze spadają płatki śniegu z ciemnego nieba i okrywają litościwie wszystko swoją białą zasłoną. A w kościele płynie pieśń do Boga, i głowy sędziwych rodziców w gorącej pochylają się modlitwie.

## Jasełka w Polsce.

Od wieków istnieje w Polsce zwyczaj obchodzenia jasełek. Zwyczaj to bardzo dawny, bo sięga prawie pierwszych wieków zaprowadzenia chrześciaństwa.

Chociaż Mieczysław I. przyjął chrzest św., to jednak cały naród nie od razu zapomniał starej wiary ojców, którą wyznawał od niepamiętnych czasów. Wieki mijały, powstawały klasztory i kościoły, a po głębokich lasach kryli się guślarze, co starym ojców zwyczajem stare sprawowali obrzędy.

W owych to dawnych czasach, gdy jeszcze nie wszyscy znali historję życia Chrystusa Pana, na pamiątkę więc Bożego Narodzenia, zakonnicy, by ściągnąć dużo ludzi do kościołów, a zarazem zaznajomić ich z życiem Chrystusa, urządzali w kościołach, a szczególnie w klasztorach, jasełki.

Pierwsze takie przedstawienie miało się odbyć w roku 1240, za panowania Bolesława Wstydliwego, staraniem św. Kingi. O północy, po mszy, zwanej pasterką, w katedrze wawelskiej podniosła się zasłona zakrywająca presbiterjum, a zdumiony lud ujrzał wielką szopkę, a w niej, w żłóbku Najświętszą Dziecinę i pochyloną nad Dziecięciem Najświętszą Panienkę i Józefa św. Za nimi występują pastuszkowie, znosząc dary Bożej Dziecinie, za pasztuszkami pospieszają Trzej królowie, a za nimi i Heród ze śmiercią.

Radość była wielka. Ludek widząc te cuda myślał że to święta rodzina zstąpiła do niego na ziemię, to też radowano się, klaskano w dłonie i cieszono się niezmiernie. Dla dogodzenia może ciekawości, powiemy, że to dworskie panny królowej wzięły na siebie rolę osób występujących w jasełkach.

Później i klasztory zaczęły urządzać także przedstawienia jasełkowe, a świętą rodzinę, pastuszków, trzech króli, Heroda przedstawiali chłopcy szkolni. To też czekali oni niecierpliwie świąt Bożego Narodzenia. Zakonnicy pisali djalogi czyli rozmowy, których wyuczali się chłopcy występujący w przedstawieniach. Lecz radości było za dużo, za wiele hałasów; dowcipy żydów, śmierci i pastuszków wywoływały śmiechy i żarty nieodpowiednie w miejscu świętem, więc powoli zaczęto zaprzestawać tych przedstawień w kościele. Zywe figury zastąpiono sztucznemi, a w takiej formie zachowały się jasełka do dni naszych. Zaś chłopcy szkolni, potem chłopcy miejscy i młodzież wiejska zaczęli obnosić jasełka po ulicach i albo sami dawali przedstawienia, albo urządzali figurki drewniane, przedstawiające świętą rodzinę, pastuszków, królów i inne osoby występujące przy Narodzeniu Chrystusa, które za pomocą rozmaitych przyrządów ruszały się, chodziły, i z tymi szopkami czyli jasełkami obchodzono po mieście lub wiosce.

Zwyczaj ten zachował się do dni naszych. Ale i w klasztorach dotąd przedstawiają jasełka, tylko już nie wolno tłoczyć się wszystkim do wnętrza. Wychowańcy klasztorni cieszą się niezmiernie na te przedstawienia, bo oni to w nich występują.

## W dzień Bożego Narodzenia.

Z grudą i śniegiem, lodem, zawieją,
Wśród zimowego smętnego cienia,
Weszłaś na niebo z Boską nadzieją,
Gwiazdo radości, gwiazdo zbawienia!
O ty, tak jasna z nad Betleemu,
Ty gwiazdo mędrców, pełna światłości.
Wszem ludziom ziemi, duchowi memu,
Przyświecaj blaskiem bratniej miłości!
Do betleemskiej dążąc stajenki,
Z serc tylko niesiem ofiary,
O bośmy biedni, Jezus maleńki.
I złotem tkanej brak nam sukienki.
Z prośby idziemy, nie z dary.
Na naszych łanach chwastów tysiące,
Ziarno objęli przybysze,
Zniknęły kwiaty na naszej łące,
Sercom zadano bólów tysiące,
Zniszczono spokój i ciszę.
O spojrzyj Jezu na naszą ziemię,
Spojrzyj swem okiem litości,
Zerwij z bark naszych nieszczęścia brzemię,
Podnieś wzgardzone i biedne plemię,
Naucz je wiary, miłości...
Do żłóbka Twego biegniem z nadzieją
I kornie chylimy czoła,
Tyś nam ochroną przed burz zawieją, —
I zamilkną gromy, co tak szaleją,
Gdy głos Twój: »Dosyć!« zawoła.

## Wieczór świąteczny.

Witajcie!

Oto stół już zastawiony świątecznie, białym obrusem nakryty aż do ziemi, wonne kołacze rozsiadły się na nim szeroko, złocisty miodek sam się zaprasza by go skosztować.

Nie widzieliśmy się przez lat wiele, dzięki wam żeście się zebrali, serdeczni nasi, drodzy i bliscy.

Nie brak tu i nędzarzy, których ręka rozrzuciła po świecie, niby strzępy zdartej odzieży, marne szmaty, nie przydatne nikomu... Witajcie!

Przy dźwiękach kolęd niechaj pierwsza na niebie zajaśnieje gwiazda — to nasza gwiazdeczka... Jej drżące blaski budzą w sercach myśli, wspólne wielkiej rodzinie, przeszłość z przyszłością nawiązują razem, szepcą o wierze, miłości, nadziei...

Rozproszeni, znający się ledwie, w dniu tak uroczystym kojarzymy się więcej niż kiedykolwiek, tradycyjne obrzędy pełnią rolę sztandaru, pod którym stajemy wszyscy zwartym szeregiem, niby zbrojne hufce.

Wspomnienia lat dawnych odżyły w naszej pamięci, złączyły się serca i dusze, cała polska rodzina zasiadła do wspólnej biesiady.

W wiejskim dworku modlitwę odmawiają głośno, starzy i młodzi opłatkiem się łamią: — życzmy sobie wytrwałości i siły. To nasze hasła!...

Czy już nie brak nikogo? Babka staruszka ogląda się niespokojnym wzrokiem i szepce:

— Może znowu nie przyjdą?...

Lecz nie, oni stawią się za chwilę. Po fylu latach biegną stęsknieni, z wezbranem sercem, utulić się na matczynej piersi, ogrzać i nakarmić się jej pieszczotą.

— Zaczekajmy jeszcze...

Trzy miejsca nakryto, ustawiono trzy krzesła dla owych gości. To nie goście — to swoi, to drodzy chłopcy: Staś, Józio i Franek.

Oni tu znają każde drzewko, każdy kamień przy drodze ma dla nich własną historyę. Stary proboszcz katechizmu ich uczył, wiarę zaszczepiał w sercach i marzył, że w tym kościołku kiedyś ślub im dawać będzie. Jakże zmieniło się od tej pory: drzewa rozrosły się szeroko, kamienie okrył mech starości, a proboszcz dawno już snem wiecznym spoczywa.

Czy słyszycie szczekanie Burka? Tak, to on odezwał się znowu, skowyczy i szczeka naprzemian. Biedne stare psisko! trudno mu się dziwić. Głuchy i ślepy, szczeka już tylko ze zwyczaju, zamiast paniczom na piersi się rzucić, do ręki przypaść, powitać jak należy.

Staruszka do marzeń swoich się uśmiecha, łzy radości zapalają się w jej oczach, niby gwiazdy, któremi niebo już teraz wyiskrzone.

Mały wnuczek piernika nie dojadł, o ulubionym przysmaku zapomina, dziwi się babci, i całując pomarszczoną, rękę, pyta ciekawie:

— Z czego się śmiejesz, babciu?

Naiwne dziecię! Ona nie ma się śmiać, gdy synowie, których nie widziała przez przeszło lat dwadzieścia, mają dziś do domu powrócić, odzyskać dawne przynależne im prawa, białym opłatkiem się połamać i zasiąść do wigilijnej biesiady...

Stara matka napróżno ich czeka.

Magiczne słowo, które miało rozstrzygnąć ich losy zapóźno już przyszło.

Jeszcze, jeszcze chwila, a zobaczą się z matką, lecz nie w rodzinnym dworze, nie przy kominku lub biesiadzie.

Spoczęli tam w chłodnych mogiłach i postawić krzyża nie ma komu, tylko wiatr zawodzi smutnie, rozmawia z nimi, skarży się lub pociesza.

Trzy krzesła niezajęte stoją, nie pierwszy rok i nie ostatni... Rodzina oczekuje drogich gości, opóźnia wieczerzę, bo przybyć mają z daleka. Choćby wcale nie przyszli, będą jednak razem.

Babka siedzi sztywna, spokojna, zięć ma łzy w oczach, ujął rękę żony, która tłumi jęk gwałtem wydobywający się z piersi — dzieci patrzą wylęknięte, pobladłe, pytając:

— Co to? co to?

Któżby mógł wypowiedzieć!...

Znowu Burek zaszczekał; instynktownie poruszyli się wszyscy, jak gdyby chcąc gości powitać.

Ruch powstał w sieni, jasne światło gwiazdy Betlejemskie wyrwało krzyk zachwytu z piersi Bogunia i Janka, a radosny śpiew rozbrzmiał po całym domu:

Chrystus nam się narodził!!!...